
TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

MARYA KONOPNICKA.

Wśród poetów i pisarzy, tak jak wśród zwykłych ludzi; jedni, stworzeni na kierowników, posiadają w sobie z natury zupełną harmonię wszystkich władz ducha, którą wylewają na zewnątrz w utworach mniej lub więcej doskonałych, ale zawsze szarmonizowanych wewnętrznie. Inni dopiero ciężkim mazołem, trudem i wysiłkami ducha zdobywają lub tylko usiłują zdobyć ową harmonię; przez całe życie walczą oni i pasują się z sobą, łamią z przeróżnymi trudnościami; ale błędząc w ten sposób po skalistych ścieżkach i uciążliwych manowcach znachodzą niejednokrotnie nowe drogi, otwierają nowe horyzonty.

Konopnicka należy niewątpliwie do typów drugiego rodzaju. Dopiero ostatnie z jej utworów, jak „Pan Balcer w Brazylii“, lub cykl poezji „Italia“ są takie, które określamy zwykle słowem klasyczne t. j. pełnym wyrazem szarmonizowanej wewnętrznie myśli. Z poprzednich chyba drobne obrazki lub pieśni odnoszące się do natury podpadają pod to miano. Inne są wyrazem subiektywnym ducha pnącego się coraz wyżej i dlatego głównie w kolejnym swem następstwie stają się zrozumiałe; w tem także następstwie lepiej występuje ich wartość, gdyż są one niejako etapami w pracy, jaką odbyła autorka od pierwszych nie-

określonych porywów serca, do chwili pełnego rozwoju wszystkich władz ducha.

Uchwycić tę myśl przewodnią, wykazać głębszy związek wewnętrzny łączący poszczególne utwory, postawiliśmy sobie jako cel naszego szkicu.

Pierwsze wystąpienie Konopnickiej przypada na czas panowania pozytywizmu we wszystkich dziedzinach naszego umysłowego życia. Trafnie maluje to usposobienie ogółu sama poetka we Wstępie do I-szej Seryi swych poezyi, która pojawiła się w Warszawie w r. 1881:

Odtąd poezya zdradziecka
Umysłów oczadzać nie będzie;
Ostatnią lirę, w kącie rzuconą na śmiecie,
Po jakimś zapomnianym włóczędzie-prócie
Strzaskano, jak bezbożne, przekłete narzędzie,
Pierzchły już bezcielesne, urojone mary,
Których nikt nie przykroi do rozsądnej miary.
Odtąd mieszkańcy miasta, stojąc na swych progach,
O tem co rzeczywiste radzić będą zimnie“...

Przy końcu tego wiersza maluje nam poetka pacholę, które stoi w zachwycie i słucha echa ginącej w błękitach pieśni Homera (naszej poezyi wieszczey); pierś jego ogarnia drzenie; — spłonał, — wyciąga młodzieńcze ramiona i woła: „lutni! lutni!“

Tą postacią chłopięcia scharakteryzowała zarazem doskonale główną cechą swych pierwszych wierszy. Nie szukać w nich głębi filozoficznych, ani wyrazu potęgi; to tylko odruchy serca gorąco czującego, — nieuchwytnie i nieokreślone porywy litości nad wszystkim, co cierpiące i upośledzone, — smutku nad całą nędzą ziemi, — marzeń o ciszy, szczęściu, spokoju; słowem, świat nikłych uczuć, melancholii i pragnień, których każdy żywszy umysł doznaje, ale jeden siłą woli zamyka w swej piersi i zmusza do milczenia, a drugi poddaje się im, opisuje, rozbiera, aż czyni je silniejszymi od siebie.

Obok tych wierszy subiektywnych uderzają nas piosnki pełne melodyi i wdzięku, w których autorka połączyła prostotę pieśni ludowej z wykończeniem artystycznym nowożytnej poezyi. W tym rodzaju poezyi stanęła poetka odrazu na szczycie i dalej postępowała już tylko zdobytym raz szlakiem.

Jej obrazki poetyczne, w których maluje los biednych i upośledzonych uważano w chwili pojawienia, za objaw głębszej myśli społecznej i dopatrywano się w nich nawet ukrytej tendencji. Takimi jednak one nie są. Powstały jedynie jako wyraz serca czułego, pełnego kobiecości, które współczuje z każdym bólem i niedolą. Czyż jednak dlatego mniejby miały być cennie? Czyż drgnienie serca nie poprzedza zwykle dojrzałej myśli i rozumnej pracy w tym samym kierunku zwróconej?

Z całej seryi pierwszej uderzają nas dziś dwa wiersze, w których po raz pierwszy słyszymy tony pewnej siły i energii, tony, które dopiero znacznie później wysuną się na plan pierwszy w twórczości autorki.

W pierwszym wierszu p. t. „Bądź silnym“, woła poetka do młodzieńca:

„Skrzydłami orlemi bij chmury, co ci grożą nawałnicą,
„Niech twe młodzieńcze ramiona
„Podźwigną brzemień uniesień twych godne“

Wszystkie te określenia nie mają jeszcze w sobie siły, której również nie zastępuje powtarzające się ciągle wołanie: „Bądź silnym!“. — Dopiero później odkryje poetka, że tajemnica siły, którą błyska Mickiewicza „Oda do młodości“, leży w tem, że nie nawołuje on tylko drugich do czynu, lecz mówi „opaszmy ziemskie kolisko“, sam chce być przewodnikiem i sam najcięższego podjąć się trudu.

W drugim jeszcze piękniejszym wierszu mówi poetka:

„Skarzycie się, że zagłuchł świat, że duch poezji zginął,
Lecz gdzież jest pieśń, co czarów swych potęgą
Przykuwa słuch lecących w bój szermierzy, —
Ołtarzem jest, świętością i przysięgą,
Przez którą duch, zwątpiwszy nawet, wierzy?
Ta pieśń co berło prawdy trzyma,
Pada jak grom, a jako pożar bucha!
Taką pieśń zanućcie,
Niech taka pieśń, jak orzeł w górę wzleci,
A trupy drgną“.....

Wiersz przepiękny, zwroty pełne siły, ale w dalszym ciągu wiersza poetka tak długo i dokładnie określa tę pieśń przyszłości,

że widać, iż jeszcze jej zupełnie wyraźnie nie czuje. Sama miejscami dobywa już tych tonów męzkich, np. w zwrocie: „A trupy drgną!“, ale zaraz przygłusza je balastem zwrotów retorycznych i subtelnych określeń.

* * *

Serya II, która wyszła w r. 1883. zaczyna się głęboko pomyślanym poematem p. t. „Noce letnie“. Poetka wita z radością sen nocny, który oderwie ją od trosk i smutków i uniesie w kraj ideału:

„Witaj, witaj druhu biały,
„Czarodziejskich snów uludy“ —

Lecz noc ją oszukała, nie dając również ukojenia i burza zrywa się w jej duszy. Jej serce czułe nie może pojąć, dlaczego Bóg patrzy na tyle łez i zostawia je nieotarte i pyta Boga:

„Czyżby nie lepiej było już na wieki
Polożyć na te zamknięte powieki
Śmiertelną pieczęć nicości?“

Świt wschodzący po nocy ciemnej nasuwa myśl o nowych zorzach, które wnet przyjdą dla całej ludzkości, o wschodzie „pokoju i miłości.“ Ale świt to jakiś nieokreślony, mgławki, który sam ma przyjść, bez naszego współdziałania, zesłany tylko przez Boga.

Jakże inaczej wyraził podobną myśl Goszczyński w wierszu p. t. „Walka poranna“. I on przedstawia poetę, który znajduje chwilę ukojenia i pragnie pozostać w krainie snów i nie wrócić do nędzy życia. Ale u Goszczyńskiego zjawia się Anioł poranku i rzuca mu te palące słowa:

„Złe rządzi, ciśnie ziemię rzeczywiście —
Czujesz to, widzisz na sobie dokoła,
A ty co? zamiast postawić mu czoła
Chcesz wybrnąć z niego nieruchem, skargami
Kryjesz się przed nim pomiędzy marami,
Chcesz się wyzwolić, dając w jarzmo szyję
Rzucając oręż, gdy wróg zewsząd bije.“

Poeta odcuony zrywa się, wołając:

„Duchu mój do mnie! idźmy innych budzić,
Idźmy tych budzić, co śpią, choć czuwają.“

* * *

Charakter dalszych wierszy malują najlepiej słowa samej poetki:

„Jak jaskółka — bijąc w skrzydła drzące,
Latać ja będę nad niskie zagrody,
Nad pola nasze i lasy szumiące
I modre wody.
W miesięczne noce, za mgłami srebrnymi,
Posłyszę skargi — i rany zobaczę..
I pytać będę uśpionej tej ziemi
Ach! Kto tam płacze?“

lub w innym miejscu:

„Ja idę prosto do biednej tej chaty
Co nędzą swoją odbija jaskrawo...
Idę, gdzie ziemia pustą jest i łzawą,
Gdzie jęczą ludzie skrzywdzeni i smutni...
Gdzie opuszczeni są, gdzie jęczą tułacze
Idę — i ślad za sobą pieśnią znaczę.“

I rzeczywiście — jak jaskółka obiegła ziemię — podsłuchiwała szumu drzew i śpiewów wiejskich i zebrała wieniec pieśni, mieniących się wszystkimi barwami, jak krople rosy na łące; — poszła następnie do chat wiejskich, a sceny nędzy i rozpaczycy schwyciła i oddała, jak żywe w szeregu „Obrazków“. Jeżeli więcej w nich łez i smutków, niż życia i siły, to już wina tego ludu, który łatwiej umie płakać niż walczyć i serca poetki, która przedewszystkiem łązy odczuwa.

Pozatem wszystkie inne wiersze tego zbioru, malujące stan wewnętrzny poetki, robią dziwne i smutne wrażenie. We wszystkich widać rozpaczliwe łamanie się z sobą, nadmiar uczucia przy tonach sarkazmu i buntu. Uderzają zwłaszcza tony miłości mistycznej ku Bogu i ciągłej nadziei, że Bóg się zlituje, że ześle dzień odrodzenia, nowej epoki; a równocześnie tony

bluźnierstwa i żalu, że Bóg tak bezlitośny, bo gdyby na chwilę porzucił błękity,

„Tobys zapłakał sam łzami krwawemi
Ty, któryś przecie — jest Bogiem.“

A dalej znów miłość, jęki i płacze. Te tony siły i energii, których kilka odczuliśmy w pierwszym zbiorku, w tej seryi nikną. Pozostaje żal, szarpanie się wewnętrzne i rozpacz.

Co jest przyczyną tej rozterki wewnętrznej? — Sądźmy, że łamanie się z myślą, której tragizm jedynie w czasach chrześcijańskich mógł wystąpić, przewyższając pod tym względem wszystko, co nam pozostawiła dawna tragedia grecka. Jak pogodzić istnienie zła i nieszczęść na świecie z wiarą w dobroć Boga — z wiarą, że wszystkie sprawy ludzkie i wszystko na świecie kierowane jest dłonią Opatrzności?

Kolizya tych uczuć nie tylko nie jest dowodem jakiegoś braku wiary, o jaki swego czasu posądzała krytyka autorkę, ale wprost przeciwnie, dowodzi prawie mistycznej ufności w opatrznościowy kierunek spraw ludzkich, przekonania, że byle by się Bóg zlitował, to mógłby obetrzeć łzy wszystkie i zesłać dzień wielki szczęścia ogólnego, nowej epoki, w której zniknie smutek, żal i rozpacz, a zapanuje spokój i miłość!

Wszystkie te wahania, kolizye i pytania nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Szybkim krokiem zbliżamy się do chwili przełomowej w twórczości autorki: Już Serya III, która wyszła z druku w roku 1887 przynosi odpowiedź na wszystkie poprzednie rozterki i walki.

Poetka wznosi nas od razu na wyżyny, na których nie byliśmy od czasów Mickiewicza. „Fragmenty“, to jak promień słońca jasnego, po nocy pełnej mar, widziadeł i okropności, to jak droga jasna i daleka, otwierająca się nagle po długim błakaniu we łzach i rozpacz. Słyszemy naraz oddawna zapomniane w naszej poezyi tony siły i energii, hartu żelaznego i zapału. Do najpiękniejszych należy może wiersz IV-ty tego zbioru, który śmiało możemy postawić obok najwznioslejszych utworów naszych wieszczów:

„Do zwartych bram uderzcie szturmem duchy!
Niech pękają te, co dzierżą je łańcuchy.

Dość długo noc nad ziemią berło miała,
Niech przyjdzie moc, niech przyjdzie słońca chwała!
Niedoli kres gdzieś musi istnieć przecie,
Lecz z poza łez nie widać go na świecie...
Otrzyjcie wy splakane te powieki,
By ujrzeć dzień konieczny choć daleki.
Królestwo swe nie tym, co płaczą, jęczą
Bóg oddać chce z spokoju jasną tęczę,
Lecz tym, co śmia przygwałcić je ku ziemi
Potęgą lwią i czyny ogromnemi.
Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba
I w służbę jej dać lata te zapału,
Co serca rwą w krainę ideału.
Kto czeka, ten na syna swego ramię
Spycha ten krzyż, pod którym sam się łamie
I żądać śmie, by przyszłe pokolenia
Znów stary ból podjęły i cierpienia
O, dosyć już oglądać się na syny!
Im wieńce z róż — nam ciernie i wawrzyny,
Nam bój i śmierć w pielgrzymstwie pełnem trwogi,
Im błogi świt i jasne, ciche drogi“.....

Kiedy swego czasu ś. p. Kazimierz Odrzywolski układał jeden z programowych numerów *Słowa Polskiego*, na czele, zamiast programu lub artykułu wstępnego, umieścił ten wiersz, mówiąc, że znaczy on więcej niż wszystkie programy. Sądźmy rzeczywiście, że, gdy kiedyś przyszły historyk będzie spisywał „dzieje „odrodzenia narodowego w Polsce“, które dziś wszędzie i na każdym polu odczuwamy, umieści na początku ten wiersz, jako pierwsze i najwyższe sformułowanie haseł naczelnych nowej pracy.

Nie umiemy bliżej oznaczyć daty powstania tego wiersza, ale to pewna, że w twórczości autorki oznacza on przełom stanowczy. Teraz poznaje ona, że człowiek nie jest biernym narzędziem w ręku Woli wyższej, ale indywidualum obdarzonym wolną wolą; że nie powinien on celu swego widzieć poza sobą, oczekiwać cudu nieba, ale poczuć się panem i twórcą, który sam sobie stwarza warunki losu. Teraz poznaje ona, że „duszą życia jest wola“, że wielkością czynu, nie martwą pokorą dzieje ludzkości są płodne“.

Cały zapał skierowuje na to, aby obudzić „słabe, poddania pełne, bierne duchy“, które pragną jedynie spokoju, „ludy za-

stygłe i stare, siedzące w zmierzchach na własnej ruinie“, tych wszystkich, co są „bez miłości, bez zapału, bez czci ideału“. Oto droga, którą znalazła, — światło, które rozjaśnia przyszłą pracę i cel jej pokazuje.

Na pierwszy rzut oka uderza zgodność myśli, do których, po długim błakaniu, doszła Konopnicka, z ostatnimi hasłami naszej poezji wieszczcej. Czyż nie tak samo myślał Krasiński stawiając „wolę i czyn“ jako podstawy nowej epoki. A Mickiewicz w ostatniej epoce życia, gdy nawet poezję rzucił, jako niedostateczne narzędzie, a za cel postawił sobie „zespolić i ustalić ton miłości sług Chrystusowych z tonem mocy wojowników Napoleona“. Na tem samym stanowisku stoi Słowacki, który w „Królu Duchu“ tak przepięknie myśl tę wyraża:

„Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,
Ze duchy wszystkie lecą tam, gdzie boje,
Gdzie się trząskają serca i przyłbice,
A z miejsc gdzie ducha sen ma łoże swoje,
Uchodzą: dziwna w pośmiertnych różnica
Z tymi, co wieczne tu marzą pokój,
Świat niechęby chcieli opasy i zdrowy...
Piekie'ni, z których drwi anioł grobowy!“

Ta wspólność myśli i uczuć musiała doprowadzić Konopnicką do zajęcia się utworami naszej poezji wieszczcej, a zwłaszcza Mickiewiczem. Nie wiemy, czy poetka, po owym przełomie, któryśmy stwierdzili w III seryi, poczuła od razu swą duchową wspólność z Mickiewiczem, czy na odwrót zajmowanie się jego utworami wpłynęło na ów przełom, który postawił ją odrazu na najwyższych szczytach współczesnej poezji polskiej. W każdym razie, na ten zapewne czas przypadają gruntowne studia nad poezją Mickiewicza. W kilka lat później występuje ona z odczytem publicznym „O Mickiewiczowskiej Odzie do młodości.“ W tym samym roku wydaje wiersz p. t. „Słowo do ludu o Adamie Mickiewicz“, — wiersz nieco retoryczny, ale malujący dobrze uczucie autorki. Wreszcie w r. 1899 wydaje książkę p. t. „Mickiewicz, jego życie i duch“.

Nie jest to zwykłe dziełko biograficzne, ani naodwrot fantazyja na temat Mickiewicza, lecz utwór łączący w sobie całą ścisłość naukową z polotem poetki, która czuje doskonale wiel-

kość pokrewnego jej ducha i wielkość tę potrafi przedstawić wszystkim i wszystkim tą wielkością porwać. Można do tego dzieła zastosować słowa samej Konopnickiej o poezji Mickiewicza: „Słuchamy i żywiej bije nam serce. Słuchamy i zaczynamy pragnąć skrzydeł i odczuwamy lekkość ptaka, który się zrywa ku słońcu“. Dziełko o Mickiewiczu pozostanie w naszej literaturze jako najlepsze dotąd uchwycenie i odczucie ducha naszego wieszczą *).

* * *

Tu należy kilku słowami wspomnieć o jednej gałęzi wprawdzie pobocznej, ale nader ważnej w pracy Konopnickiej. Sama poetka w przepięknym wierszu p. t. „Ja sieję“ określiła charakter swej pracy:

„Ja sieję ciszę, ja sieję pogodę
W serca tych, co są maluczcy u świata...
Ja ducha mego, ja krew moją sieję;
Ja pragnę wstrząsnąć tę ziemię zoraną
Jak grzmot wiosenny — aż jutro z niej wstaną
Ludzie godniejsi piastować to miano.“

Nie wachamy się słów tych odnieść, między innymi, do działalności poetki na polu książek dla dzieci, oraz na polu drobnych obrazków i nowelek. Pierwsza praca jest zwykle przez ogół dość lekceważona, a przecież nie ma chyba dla nas nic ważniejszego, jak wychowanie młodego pokolenia, a te różne „książeczki dla małych dzieci“, bajki, powiastki, „Małe Świątki“ i „Świątelka“ spełniają w naszych warunkach wielkie i doniosłe posłannictwo. Na tem polu Konopnicka jest niezrównana. Wiele by miejsca zajęło wyliczanie całej jej działalności w tym kierunku, wystarczy wymienić ostatnią jej książeczkę „O Krasnoludkach“.

Jeżeli Andersen głównie przez bajki dla dzieci zajął tak wybitne w literaturze europejskiej stanowisko, słuszną jest rzeczą, aby i tę pracę policzyć do wieńca chwały poetyckiej autorki.

Mniej natomiast szczęśliwą była Konopnicka na polu twórczości belletrystycznej. Jej obrazki i nowele ubogie są treścią, po-

*) Tu należy jeszcze praca p. t. „Z roku Mickiewiczowskiego“.

ciągają jednak gorącym uczuciem i skończoną formą. Z pierwszych najpiękniejsza jest nowela p. t. „Wojciech Zapała“; z późniejszych „Banusiowa“. We wszystkich widać szlachetną tendencją i gorące współczucie z losem biednych i upośledzonych.

* * *

Przez kilka lat milczała poetka; dopiero w r. 1896 wydaje seryą czwartą poezji. W seryi tej nie wznosi się już wyżej jak w poprzedniej, powiedzielibyśmy nawet, że poprzednich wyżyn już nie osiąga; ale za to charakter ogólny się wyjaśnia; niema już dawnych zgrzytów i szarpań, — jest w tych wierszach jakieś ukojenie wewnętrzne i pokora ducha. Poetka przypisuje sobie rolę skromną, może nawet za skromną, małego ptaszka, który ludziom śpiewa piosenkę; — jedyną zasługą jego jest, że piosenka choć drobna jest tą samą, którą dawniej niosły wielkie orły (nasi wieszczowie); a przytem jeszcze widać tę wiarę, że może to, czego ci wielcy poprzednicy nie dokonali, dokona ta cicha i spokojna praca.

Charakterystyczne pod tym względem są dwa wiersze, które podajemy, jako zarazem najpiękniejsze z całego zbioru:

„Niechaj się ludy nie trwożą, nie smućą,
Że im proroka wielkiego nie stało,
Bo to, co małe ptaszęta im nućą,
Też jest tem słowem, co zmieni się w ciało...
I nie dźdżem wielkim, lecz z rosą to siemię
Pada, co chlebem ma nakarmić ziemię.“

a drugi wiersz równie prosty i tą prostotą wielki:

„Jeszcze odkładam mówić o tych rzeczach,
Które Pan prostym sługom swoim jawi...
On co swą prawdę nie zawsze na mieczach
Archaniołowych niesie, lecz żórawi
Wędrownych bierze za swe apostoły
Z błękitów iść im każąc między sioly.“

* * *

A dzień przychodzi, w którym orły ręce
Zawściąga, skrzydła zbarczywszy im silne,

A puszcza z gniazda piskłeta skowrończe
W drogi dalekie i w ziemię mogilne,
Iż dźwięczy ludom piosenka ich złota
Jako wieść dobra nowego żywota.“

Niesłusznie jednak wyznacza sobie poetka w tych wierszach tak skromne stanowisko. Równocześnie bowiem zaczynają się pojawiać w łamach „Biblioteki warszawskiej“ potężne pieśni jej największego a zarazem najlepszego dzieła p. t. „Pan Balcer w Brazylii“.

Nikt nie był bardziej powołany, jak Konopnicka, aby wypowiedzieć wszystkie uczucia i dążenia ludu polskiego, aby opisać jego wędrówki, cierpienia i przejścia — uchwycić je nie ze strony realistycznej, poziomej, ale odczuć ich charakter wyższy i podnioslejszy i uzupełnić w ten sposób dotkliwy brak w naszej literaturze, dawną epopeę szlachecką uzupełnić nową ludową.

Trudno podawać treść tego olbrzymiego poematu, który od r. 1892 aż do chwili obecnej pojawia się w pewnych odstępach czasu w łamach Biblioteki warszawskiej.

W opis emigracji naszego ludu do Brazylii, jego wędrówek i przygód w obcej ziemi włożyła autorka taką moc uczucia i taki charakter prawdy, że każdy ustęp, każdy niemal obraz porывa nas i zachwyca. Jest w tym poemacie jakiś wstrząsający tragizm, jest siła pierwotna naszego ludu, jest cała tęsknota za ziemią rodzinną, ukochaną a daleką, wysiłki rozpaczliwe i beznadziejne, walka ciągła bez tchu z ludźmi, naturą, a zwłaszcza z losem nieubłaganym, który pędzi wciąż naprzód, zmuszając do coraz nowego i silniejszego działania. Nad wszystkim unosi się myśl głęboka i prawdziwie chrześcijańska, że życie całe jest ciągłą walką. Kto na chwilę w tej walce ustaje, nie dobywa z siebie wszystkich sił ducha i całej woli nie natęża, kto traci realny cel z przed oczu, ten skazany na zagładę.

Ta przewodnia myśl filozoficzna poematu, to tylko wspaniałe rozwinięcie idei woli i czynu, którą zdobyła poprzednio poetka. Największym wrogiem tej idei to bierny spokój:

„Lepszy głód, wójna
Mór nawet, niż ta bagnistość spokojna.“

mówi w jednym miejscu pan Balcer. Jest jednak jeszcze i drugie może groźniejsze dla natury polskiej niebezpieczeństwo: misty-

cyzm, zatopienie się w ekstazie i utrata zmysłu realnego. Oto jak w prostych a głębokich słowach zwalcza pan Balcer tego wroga:

„Bo dobrze to jest, gdy się na Bielanych
Książd Kameduła w niebie zapamięta!
A niech przeleży i dzień na kolanach
Owszem, ja sam powiadam — rzecz jest święta.
Lecz lud, co ledwo w tych zdartych łachmanach
Ciał, trzyma dusze, drżące, jak ptaszęta,
Takiemu nadto poddawać nie trzeba
Rajskich słodkości tych i tego nieba.

*

Kto je żyjący i żyć chce do pory,
Musi stać twardo, aż zluzuje czata
A one zduszone muzyki, kolory,
Jak wiatr są, ziemię co z pod nóg wymiata.
Ja wiem, że idę przez lasy, przez bory,
Gdzie mi ojczysta kraina i chata
Ciężko, lecz onej ciężkości nie zbędę,
Choć się zasłucham w janielską kołędę.

*

Lud, co swą duszę na inszy świat żenie,
We własnych kopcach nie ustrzeże trawy.
A toć i we mszy nie wciąż podniesienie,
Ale też insze do tego są sprawy.
Z ziemi Bóg pojął narodów nasienie
A niebo dodał jeno dla przyprawy
Jak ów, co strawę julową posala...
Miałby inaczej chcieć — toć jego wola.

Ten mały wyjątek daje zarazem pewne wyobrażenie o stylu, jakim jest pisany cały poemat; wiadomo, jak język ludowy zachował miejscami archaizmy, zwroty i składnię staropolskiego języka. Ten to właśnie czysty i szlachetny język ludowy umiała podchwycić autorka, oddając nim najdelikatniejsze odcienia myśli i uczuć.

Dziedzina krytyki literackiej, w którą poetka wstąpiła tak świetnie swoją pracą o Mickiewiczu, i później ją nieraz ku sobie pociągała. Gdy we Francji pojawił się dramat Rostanda „Cyrano de Bergerac“ pierwsza Konopnicka napisała o nim pełne zapału studyum. Czytałem kilka recenzji francuskich o tym samym przedmiocie, ale zdaje mi się, że poetka polska uchwy-

ciła najlepiej ducha zapału i poświęcenia, wiejącego z tego dramatu, który zarazem odpowiadał wszystkim jej dążnościom i pragnieniom dawniej już wypowiedzianym. Wprawdzie pokazało się później, że Rostand do roli reformatora sztuki zupełnie nie dorósł, ale praca Konopnickiej pozostanie cennym dowodem, jak szlachetniejszemu drgnięciu ducha francuskiego odpowiedział natychmiast objaw zapału ze strony pokrewnego mu narodu polskiego.

Jak poetka odczuwa i rozumie takie typy męskie pełne fantazy i ducha rycerskiego, pokazało jeszcze lepiej niż poprzednie jej studyum o „Krzyżakach“ Sienkiewicza. W pracy tej potrafiła ona niejako związać tę powieść historyczną z obecną chwilą, pokazać te typy i ten cały świat rycerski jako coś bliskiego, co nawet w dzisiejszych czasach pracą całego społeczeństwa dałoby się wskrzesić.

Piękna a głęboka recenzya książki Klaczki p. t. „Juliusz II.“ wiąże się z ostatnim cyklem wierszy Konopnickiej p. t. „Italia“. Te wiersze wprowadzające nas w świat inny, daleki i obcy, dziwnie nam się zrazu wydają wobec wszystkich poprzednich tak związanych z naszymi celami najbliższymi. Ale odstępstwo to tylko pozorne, i za bliższem wpatrzeniem się widać nici wiążące ten cykl z naszym światem. Przedewszystkiem ten artystycznie skończony obraz Włoch nie jest zwykłym obrazem podróżnika, którego uderzają napotykanne po drodze piękności, ale ma on, jak słusznie powiedział Sienkiewicz, „pewne właściwe zabarwienie, jakie mu dało odbicie się w polskich źrenicach — a może w polskich łzach“.

A potem, czyż nie spostrzegamy nad tymi obrazami unoszącej się znów tej jednej myśli „woli i czynu“? Kilku krótkimi słowami zaznacza we wstępie autorka swój cel.

„Wieczne piękno
Technij w nas moc swoją i siłę nam daj
Obmyj nas, ulecz z małości i trwóg,
Ukrzep nas, ożyw“....

A tytuł tego wiersza „Którzy idziemy!“ Czyż podobno było króciej i bardziej po męsku wyrazić fakt, że nietylko jesteśmy, ale dążymy ku przyszłości? Jest w tem stwierdzeniu naszego istnienia i postępu jakaś szlachetna duma i tylko serce

polskie, które wie, jak trudnem jest w naszych warunkach nie-tylko rozwój zdrowy i wszechstronny, ale samo nawet istnienie, odczuje siłę bijącą z tego zapewnienia!

* * *

Doszedliśmy do ostatnich utworów autorki, która stanęła w nich, a zwłaszcza w „Panu Balcerze“ na szczycie swej twórczości — i zapewne, choć w ostatnim a może najpiękniejszym swym sonecie „Mare mortuo“ marzy już o wiecznej ciszy i spoczynieniu, jeszcze i w przyszłości niejednokrotnie na tej samej wyżynie się znajdzie.

Doszedłszy jednak do tego punktu, spojrzmy na przebytą drogę. Jakże daleko jesteśmy od pierwszych dwóch seryj poezyi! Tam prawdziwie kobiecy sentymentalizm, tu siła, hart i energia — tam ciągła rozterka wewnętrzna niejednokrotnie zgrzyty i dyssonanse, tu harmonia wynikająca z jasnej świadomości celu i drogi do niego wiodącej.

W rozwoju własnym odzwierciadlała równocześnie poetka wszystkie prądy poruszające w ostatnim ćwierćwieku społeczeństwo polskie. Prawda, że nie należała ona zwykle do inicjatorów, do tych, którzy sami nowe prądy stwarzają i stają na ich czele, ale za to każdy szlachetny kierunek pracy narodowej spotykał się z jej strony z najwyższym zapałem i gotowością do współdziałania.

Nie ma, zdaje się, pola pracy obywatelskiej, gdzieby jej imię nie było wspominane, będąc symbolem prawdziwego ducha polskiego, ducha zapału, energii i poświęcenia.

Przyszłość pokaże, czy działalność jej tak wszechstronna i szlachetna, czy słowa miłości dla biednych i upośledzonych, hasła pracy nad ludem, sztandar woli i czynu, które wywiesiła na czele swych utworów, osiągną swój skutek i czy poetka okaże się rzeczywiście, jak marzyła na początku swej drogi, tym grzmotem wiosennym, który wstrząśnie ziemią zoraną

„aż jutro z niej wstaną
Ludzie godniejsi piastować to miano!“

Równouprawnienie wobec obowiązku.

III.

Dorośla młodzież żeńska ze sfer inteligentnych do niedawnego czasu dzieliła się na dwie części: na dziewczęta pracujące zarobkowo, przeważnie w zawodzie nauczycielskim i na panny z towarzystwa, których cechą ogólną stanowił i stanowi absolutny brak wyraźnego osobistego charakteru i wyraźnego zawodowego zajęcia.

Tak było.

Dzisiaj zmiana — nie jakościowo lecz ilościowo; do dwu uprzednich przybyła trzecia kategoria: studentki. Uprzedzenie do studentek, na początku prawie powszechne, dziś bardzo osłabło, a nawet już się poczyną zaznaczać niejaka w tym kierunku sympatia. Zresztą uprzedzenie tego rodzaju mogło być i być może objawem tylko przejściowym, świadczącym, że do szerokiego ogółu nie odrazu przeniknąć zdoła pojęcie nowe, chociażby tak bardzo proste jak to np. iż człowiek każdy ma prawo przyrodzone zdolności swoje rozwijać i kształcić, a fakt użytkowania onego prawa społeczeństwu jeno korzyść przynosi. Stwierdzając to, ową korzyść odnoszoną w tym razie przez społeczeństwo warto należycie wyświecić i wyrozumieć.

Jednostki wykształcone stanowią niewątpliwie ogromny plus w życiu ogólnem, narodowem, jednostki wyrobione posiadają jeszcze donioślejsze, bo często rozstrzygające znaczenie. Różnica pomiędzy wykształceniem a wyrobieniem jest również zasadnicza jak oczywista, dowodzić jej nie potrzeba. Poszukajmy w społeczeństwie naszym; ileż tam znajdziemy kobiet wyrobionych, t. j. takich, o którychby z głębokim przeświadczeniem powiedzieć można: oto jest człowiek całkowity. Znajdziemy bardzo mało.

Wychowanie dziewcząt naszych poprostu zdaje się zmierzać do tego, aby przytłumić w nich człowieka. Jeżeli dopuszczalnym jeszcze bywa spór w kwestyi n. p. kobiet prawników i t. p., jeżeli wogóle sprawa uniwersyteckich studyów kobiecych nie jest dotychczas unormowana odpowiednio, to natomiast nikt chyba przeczyć nie może, iż społeczeństwu potrzebne są kobiety — ludzie.

Życie uniwersyteckie daje młodej dziewczynie sposobność do odnalezienia samej siebie, do wydobycia w sobie człowieka. To

właśnie jest, podług mnie, owym plusem największym i względem przemawiającym dobitnie za dopuszczeniem kobiet do wyższych zakładów naukowych.

Nietylko możność zdobycia wiedzy tu oddziaływa, lecz przede wszystkim sam rodzaj życia.

Więc najpierw z konieczności wyrobić się musi samodzielność i to wszechstronna, bo objawiająca się zarówno w sprawach drobnych, codziennych, jak i w stosunkach koleżeńskich i towarzyskich, jak wreszcie, i to jest najważniejsze, a czasem najbardziej utrudnione, samodzielność wewnętrzna w stosunku do siebie samej. Pierwszy rodzaj tu ponijamy, jako rzecz prostą i łatwą do nabycia.

Samodzielność drugiego rodzaju t. j. dotycząca stosunków z ludźmi wyrabia się już mozolniej i wpływa zawsze stanowczo na charakter danej osoby.

W przeciętnych warunkach naszego rodzinnego życia młoda dziewczyna stosunków wyłącznie swoich zazwyczaj nie posiada.

Stanowi ona tylko część rodzinnej całości, z wolą czy bez woli podlega pewnemu właściwemu danej rodzinie charakterowi, ztąd wynika, że wobec ludzi w znacznej mierze nie odpowiada za siebie.

Dopiero takie wyjęcie z tła rodzinnego, wyodrębnienie, poczucie, że się jest względnie osamotnioną, zmusza nietylko do działania na własną rękę, do kierowania się własnym sądem, ale — i to ma niezmierną wagę, do odpowiedzialności ścisłej za wszystkie słowa swe i czyny. Poczucie odpowiedzialności jest wogóle bardzo słabo rozwinięte u kobiet, przeto winniśmy na punkt ten kłaść nacisk niepomierne. Już samodzielność w zakresie stosunków towarzyskich wytwarza owo poczucie; stosunki koleżeńskie rzecz dalej prowadzą i pogłębiają.

Większość kobiet — to pod względem przekonań społecznych i politycznych karta poprostu — rozpaczliwie biała. Są pewne aspiracje, jest zazwyczaj spory materiał uczuciowy, znajdują się jakieś mniej lub więcej zaznaczone przywiązania i uprzedzenia, ale przekonań jasnych, ostrych, silnie ujętych — niema. Nie wyprowadzamy stąd wniosku, jakoby umysłowość kobieca absolutnie była ku temu niezdolną. Oczywiście pomiędzy typem umysłu kobiecym a męskim istnieją pewne rodzajowe różnice, ale przyczyną

stwierdzanego tu faktu nie są owe różnice, jeno tradycja niewyrobienia.

Od kobiet nie wymagało się dotychczas wewnętrznej pracy w tym kierunku; brak przekonań wyraźnych i ogromną przewagę uczuciowości uważano za stan jakoby naturalny i nieodmienny.

Dopiero dziś wobec wielkiego rozrostu, a jednocześnie wielkiej złożoności zadań narodowościowych i społecznych dochodzimy do przekonania, że kobiety nasze powinny okazywać nie tylko gotowość ku miłości i służbie, ale i doskonale zrozumienie rzeczy.

Młoda dziewczyna, wchodząc w koleżeńskie, uniwersyteckie życie, dość szybko ulega pewnemu w tym względzie naciskowi.

Tam, gdzie się przekonania polityczne i społeczne różniczkują i zaznaczają silnie, a nieraz z powodu zapalczywości młodzieńczej, nadto gwałtownie i stronnictwo, trudno jest w dalszym ciągu pozostać kartą białą. Stosunki koleżeńskie i całe te środowiska przyczyniają się tedy potężnie do wytworzenia w kobiecie określonych jasno przekonań. I choćby przekonaniem tem było ze świadomością obrane stanowisko zupełnej bezpartyjności, zawsze to pożądanse nad nieświadomą, żywiołową uczuciowość w tym albo w owym kierunku. Za faktem wyrobienia w sobie przekonań idzie odpowiedzialność na takowe. Należenie, chociażby tylko ideowe, do danego obozu, zobowiązuje człowieka wobec współtowarzyszy; wreszcie, co jest najsubtelniejsze, wobec samego siebie. Mamy tu do czynienia z poczuciem odpowiedzialności spotęgowanem i pogłębionem.

Samodzielność trzeciego rodzaju przejawia się w rzeczach i sprawach ściśle osobistych, możnaby ją nazwać samodzielnością wewnętrzną. Normuje ona stosunek człowieka do jego własnych usposobień, uzdolnień, ambicyi i zamiarów. Przeciętne wychowanie naszych kobiet niezmiernie sprzyja dyletantyzmowi na każdym polu, oraz zupełnej nieznajomości własnych zasobów umysłowych i sił. Samodzielność wewnętrzna przeciwnie rozwijać się może jedynie na podkładzie takiej gruntownej znajomości, a rozwijając się, dyletantyzm w znacznej mierze usuwa.

W zwykłych rodzinnych warunkach naszych młoda dziewczyna jest sama dla siebie czemś — przedewszystkiem nieujętem. To coś rozproszonego i mglistego, zjawisko, w którym zapewne wiele odnaleźć się może, ale konkretnie nic jeszcze niema.

Dopiero w życiu szerszem, jak n. p. uniwersyteckie, wobec perspektywy poważnych studyów naukowych, a z drugiej strony

przy bezpośrednim zetknięciu się z mnóstwem nowych pojęć i wrażeń, takie młode dziewczę poczyna się niejako ujmować w sobie.

Kobiety wstępując do uniwersytetu, odznaczają się po większej części pracowitością i rzetelną chęcią nabycia wiedzy. Owóż młoda studentka, zwykle do czekających ją studyów niedość przysposobiona, musi z konieczności zastanowić się przed powagą zadania, wejść w siebie, rozpoznać a zmierzyć siły swe i zdolności. Zastanawia się też — i owocnie. Zwykły to fakt, że w pierwszym roku bierze się gorączkowo wielką ilość różnorodnych wykładów, że się słucha możliwie wszystkiego, a bez wyboru. W roku następnym już wybór ten uczyniony, dyletantyzm gdzieś przepadł, a miejsce jego zajmuje praca specjalna zastosowana do zamiłowań i rodzaju zdolności. Wszelka „specjalizacya“ dodatni wpływ wywiera na umysł i charakter kobiety, a właśnie dlatego, iż poprostu zmusza do dokładnego rozpoznania i ścisłej oceny zasobów i sił.

Tyle o samodzielności.

Jeszcze jedno dobro wielkie mogą kobiety uzyskać w uniwersyteckiem życiu.

Dobro to leży w dziedzinie czysto etycznej, a jest niem poczucie uczciwości w stosunkach koleżeńskich i przyjacielskich.

Uczciwość, nie mówimy tu o niej w zastosowaniu ściśle niewieściem, ale ta ogólna ludzka uczciwość jest u kobiet naszych stroną dość słabo rozwiniętą. Pochodzi to przedewszystkiem z niewyrobiaenia myślowego. Niedość jest odczuwać; trzeba umieć każde uczucie swoje wziąć w karby i określić wyraźnie. Tylko człowiek doskonale władający sobą i gotów do ponoszenia wszelkiej odpowiedzialności na czyny swoje może być istotnie, do głębi w stosunkach swych uczciwym.

Pożycie koleżeńskie młodzieży obu płci, naogół biorąc, dodatnio wpływa na obie strony. Wbrew dość częstemu uprzedzeniu, jest ono poprostu bezporównania moralniejsze od zwykłych towarzysko-salonowych stosunków. Dzieje się tak pomimo większej swobody obcowania, a może właśnie dzięki tej swobodzie.

Ażeby jednak wspomniany dodatni wpływ otrzymać, należy w postępowaniu obu stron wprowadzić ową czystą, a prostą ludzką uczciwość. Tu kierownictwo z natury rzeczy przypada kobiecie. Od niej zależy unormowanie tego stosunku. Oczy-

wiecie, idea koleżeństwa nie potępia i nie wyklucza pierwiastków uczuciowych powstających dość łatwo na gruncie wspólnego zbliżenia. Nie potępia i nie wyklucza, byle się objawiały szczerze, odważnie i uczciwie.

Co się bezwarunkowo potępiać powinno to „przemycanie“ owych pierwiastków pod firmą koleżeństwa.

Przemycanie takowe powoduje zazwyczaj nie prawdziwe uczucie, które się jasności dnia nie boi, lecz różnaitość pobudek niższego rzędu. A jeśli się to odbywa w kółku koleżeńskim ściślejszym jest nieuczciwością nie tylko w stosunku do danej osoby, ale i do wszystkich współtowarzyszy, oraz do wiążącej wspólnie idei.

Pozostaje do omówienia sprawa koleżeństwa i przyjaźni kobiet między sobą. Fakt, iż natura kobieca zdaje się być mniej uzdolniona do żywienia uczuć tak bezinteresownie pięknych jak koleżeństwo i przyjaźń, jest zarówno stwierdzony jak i — smutny.

Węzły przyjaźni pomiędzy kobietami zrywają się dosyć łatwo i szybko, a bardzo rzadko zdołają przetrwać jaką próbę poważną. Po części usprawiedliwić to trzeba pewnymi właściwościami duszy kobiecej, zwykle bardziej podatnej na wpływy miłości i uczuć rodzinnych, niż przyjaźni. Po części jednak możnaby temu zaradzić przez wyrabianie charakteru, a mianowicie różniczkowanie uczuć.

Przeciętne kobiety odczuwają wszystko chaotycznie i masowo i ztąd pochodzi, że w razie jakiej kolizyi wewnętrznej, wszystko naraz ulega zmańczeniu, a przyjaźń najczęściej pryska.

Koleżeństwo kobiece szkolne, pensyonarskie, jest zwykle dorywcze i nie oparte na jakimś bliższym porozumieniu, jałowe. Przyczyny doszukiwać się trzeba poniekąd w wadliwym systemie wychowawczym. Koleżeństwo wywołane wspólnością zajęć utrwała się na pewnych punktach stycznych, t. j. wobec myśli, spraw, zjawisk życiowych interesujących obie strony.

Wychowanie dziewcząt naszych zwykle nastęrcza im bardzo niewiele materiału myślowego, ztąd mało spraw zajmujących nieosobiście i mało rzetelnych punktów stycznych.

Życie uniwersyteckie, jako ze wszechmiar szersze, ma sporo danych po temu, aby na brak ów zaradzić.

Od szczerzego rozwinięcia uczuć koleżeńskich w kobiecie zależy bardzo wiele. Idea koleżeństwa oczyszcza charakter od dro-

biazgowych przywar, a jednocześnie poczuciem solidarności go wzmacnia.

Sprawę pobytu kobiet w uniwersytecie rozbieraliśmy tutaj ze stanowiska tak bardzo nam potrzebnej szkoły życiowej. Rodzaj życia uniwersyteckiego przedstawia dużo warunków odpowiednich, idzie o to, aby je wykorzystać w całej pełni.

Równouprawienie w nauce winno logicznie pociągnąć za sobą równouprawienie w służbie krajowi, a służbie ciągłej, rozumnej i konsekwentnej.

J. Pereświt.

6 „Egoizmie Narodowym“ Zygmunta Balickiego.

Tytuł dajemy umyślnie wymijający, bo to co piszemy nie ma być sprawozdaniem z broszury; broszurę tę trzeba przeczytać, a my pragniemy tylko tych co jej nie przeczytali do tego zachęcić, a z tymi co ją czytają lub czytali podzielić się niektórymi myślami, które nam nasunęła i zwrócić ich uwagę na pewne punkty, które w naszych oczach na nią w szczególności zasługują.

„Egoizm Narodowy“ nas, młodzież, musi bardzo obchodzić, bo porusza kwestye bardzo żywotne i dziś właśnie w życiu naszym ważną odgrywające rolę.

Powiem więcej, broszura ta godzi w sam rdzeń sprawy, chwytą zawiązek dramatu, jaki, jeśli się tak wyrazić można, dziś się w życiu młodzieży odgrywa. Bo dramat ten nie jest niczem innym jak odbiciem tego, co się dzieje w samem społeczeństwie. Ale my musimy go brać gorącej do serca, musimy intensywniej jego grę rozwijać, aby ją doprowadzić do rozwiązania normalnego i pomyślnego dla naszego późniejszego życia już nie jako młodzieży, ale jako czynnych członków społeczeństwa. Zapytamy — na czym polega ten dramat? jaka jest jego *vis movens*? Jest to kolizya dwóch żywiołów — kolizya zachodząca bodaj w każdym społeczeństwie, kolizya ludzi czynu — i ludzi ideałów abstrakcyjnych, ludzi praktycznego życia płynących prądem rozwoju, i ludzi kategorycznych postulatów, kolizya między zrzeszonym społeczeń-

stwem z jednej strony a pojedynczemi jednostkami, — temu społeczeństwu w gruncie obcemi — z drugiej, z natury jednak ta kolizja w naszych szczególnych warunkach musiała wywołać zgoła inne ugrupowanie niż gdzieindziej. W krajach wolnych, posiadających życie państwowe i zupełną swobodę rozwijania swego życia narodowego — życie idzie swoją drogą a teoria swoją, niewątpliwie istnieje wzajemne oddziaływanie, zachodzą starcia przedstawicieli obu dziedzin — ale obydwie mają swe przeznaczenie odrębne i nie wchodzą sobie za bardzo w drogę.

U nas inaczej. Praktyczna kwestya naszego bytu narodowego zajmuje wszystkich i, o ile z jednej strony, skutkiem swego odrębnego charakteru, cały prąd życia praktycznego otacza jasnym blaskiem ideowości, o tyle z drugiej narzuca się teoretykom i idealistom jako przedmiot ich indywidualnych rozmyślań i rozpraw i jako żywotna kwestya pcha ich do wystąpień czynnych: do agitacyi. Tu idealiści wchodzą w drogę ideowcom, teoretycy — praktykom, indywidualiści — zbiorowościom, jednostki — społeczeństwu.

Te usiłowania praktyczne, ta działalność teoretyków i indywidualistów występuje jako pewna siła tworząca opinię, określająca normy etycznego postępowania. Jeśli gdzieindziej normy etyczne — opinia — jest wypadkową walki wzajemnej różnych samorzutnych formacyi społecznych grupujących się według pewnych typów, to u nas, gdzie życie społeczne swobodnie rozwijać się nie może, a do walki niema pola, opinia ta powstaje na drodze wpływu pojedynczych jednostek przez rozumowanie i mędrkowanie; tam źródłem opinii jest starcie pożądań i pragnień ludzkich, tu chłodna refleksya nad temi pragnieniami, tam serce ukute w ciężkich próbach życia realnego, tu umysł niekontrolowany przez życie — sybarytecznie swobodny.

Zauważyć należy, że dotyczy to przedewszystkiem zaboru rosyjskiego, mianowicie samej Warszawy. Tam normy etyczne są wynikiem tysiąca prywatnych rozmów i rozmówek, rozpraw teoretycznych i nawet jednostronnych lekcyi osób wybitnych, Wszędzie na świecie teoretycy etyki wywierają pewien wpływ na ukształtowanie pojęć etycznych społeczeństwa, ale 1) w wypowiedaniu swych pomysłów muszą się do pewnego stopnia liczyć z panującą już opinią, bo słowo ich jest publiczne; 2) wpływ ich jest minimalny, bo istotną kuźnią pojęć etycznych jest życie pu-

bliczne, 3) każda zasada teoretyczna przez nich wyrażona, jeśli ma odegrać rolę panującej, musi przejść przez ciężką próbę życia publicznego, w którym znajduje swoje zastosowanie. U nas wpływ na opinię tych sfer umysłowo teoretycznych jest wprost niesłychany. Nie można się dziwić, że na tak uformowanej opinii dobrze korzystają socjaliści; socyalistom bowiem da się łatwiej zaszcześcić na drodze teoretycznej jako prosta i uchwytna doktryna niż na drodze praktycznego zastosowania; stworzyło te niezliczone zastępy teoretycznych socyalistów, którzy o socyalizmie jako o realnej sile życiowej nie mają wyobrażenia. Znamy dobrze ten odłam wśród naszych kolegów w kraju i za granicą.

Wróćmy do omawianej broszury. Autor walczy z panującą u nas opinią. Ponieważ jednak jest ona wytworem czysto umysłowym, a kolizye życiowe, w jakie z tą opinią wchodzi żywioly czynne, są zjawiskiem wtórnem, słusznem jest, że autor walkę swą prowadzi na drodze przedewszystkiem teoretycznej. Zarzuca on też na wstępie temu odłamowi społeczeństwa, który opinię tę tworzy, to co charakteryzuje teoretyków, mianowicie, że nie stanowi jednolitego typu społecznego, że nie ma charakteru, panującą opinię stara się ująć w formy zamkniętego systematu etycznego, i krytując go zasadniczo, przeciwstawia mu inny. Nie wyraża on pragnienia, aby ten systemat stał się znów ze swej strony panującą doktryną, podaje go raczej tylko jako teoretyczny odpowiednik pewnego typu moralnego i społecznego, który zdaniem autora istnieje jako najlepszy wytwór całego naszego życia narodowego, nosi w sobie najlepsze pierwiastki naszego charakteru i który przy właściwem rozpowszechnieniu zbawiennym byłby dla Ojczyzny, który zatem powinien być naszą wiarą moralną i naszą opinią.

Jeślibyśmy chcieli krótko scharakteryzować zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między owemi systematami etycznymi, zdaje się, że najgłębiej i najtrafniej określa ją to, że pierwszy za cel i podstawę swych dążeń uważa doskonałość i postęp jednostki, drugi zaś za przedmiot swych nakazów i celów ma wyłącznie stosunki. Posiadamy wprawdzie pewne aprioryczne pojęcie doskonałości, które pozwala nam na stanowcze rozwiązywanie alternatyw moralnych; skoro jednak zechcemy czynić to z pewną konsekwencją, dojdziemy do takich faktów, gdzie nasze aprioryczne rozwiązanie doprowadzi nas do rezultatów nam samym wstrę-

tnych: tak np. konsekwentne stosowanie wyobrażenia o niemoralności zabijania doprowadzi nas do petępienia wszystkich powstań naszych — a na to chyba żaden uczciwy polak się nie zdecyduje.

Skoro więc to aprioryczne pojęcie doskonałości jednostki prowadzi nas na manowce, szukamy innej dyrektywy postępowania i znajdujemy ją w innym apriorycznym pojęciu: w apriorycznym pojęciu doskonałości stosunków. Na pierwszy rzut oka widzimy, że jest to rzecz trafna szukać dyrektyw etycznych w pojęciu doskonałości stosunków a nie jednostki, ponieważ wszelka etyka dla jednostki nie ma racyi bytu: etyka ma na celu ukształtowanie i unormowanie postępowania człowieka w stosunku do innych; jego stan wewnętrzny jest w tym względzie zupełnie obojętny a co najmniej nie miarodajny.

Zastanawiamy się dłużej nad tą myślą, która wydaje nam się najbardziej twórczą w tej broszurze, choć nie jest ona może zupełnie nową. Posiadamy w duszy wrodzoną miarę dla oceny absolutnej wartości stosunków naszych; odczuwamy je jako zjawisko dynamiczne, posiadające swój ruch i swoją ewolucję, posiadamy miarę, która uprzytamnia nam stadyum rozwojowe naszych stosunków i daje dyrektywę, jak postępować mamy, aby dany stosunek swoją ewolucję przechodził i zbliżał się do najwyższych stadyów doskonałości, do coraz większej ścisłości i spistości. Sprzeniewierzając się naszym osobistem postępowaniem naturze stosunku, burzymy jego naturalną ewolucję i oddalamy go tem samem od jego przeznaczenia i rozwiązania: zrzeczenia i miłości powszechnej. Autor ilustruje ewolucję stosunków określeniem różnych stadyów rozwojowych, przez które stosunki przechodzą, i które różnie kształtują naturę stosunku zależnie od stadyum, w którym się znajduje, a mianowicie: walka otwarta indywidualności wrogich, antagonizm pomiędzy niemi, obojętność, wymiana usług, solidarność interesów, pociąg wzajemny i współdziałanie, przywiązanie i obopólna pomoc, nakoniec miłość i całkowite zaspolenie. Ten koniec ostateczny jest to wyraz najdalszych pragnień i dążeń całego życia ludzkiego: prawda ta stanowi fundament chrześcijaństwa i nie wymaga dowodów, bo przyznają ją wszyscy; ale podkreślić wypada 1) że zespolic się z innymi nie można stawiając sobie za cel samego siebie, jak czynią zwolennicy etyki ideałów, dążących li tylko do

osobistej doskonałości; a po 2) że faktycznie stosunki powyżej wskazanej drodze się rozwijają. — Dowieść tego niepodobna — są to fakty psychologiczne, które stwierdzić można obserwacją, tak samo jak istnienie powszechnej ewolucyi w życiu biologicznem nie zostało przez Darwina dowiedzionem, tylko na zasadzie obserwacji stwierdzonem i cudownie zilustrowanem tysiącnymi przykładami. Ta wielka myśl rzuciła zupełnie nowe światło na same zjawiska przyrodnicze — zaczęto innem okiem na nie patrzeć i inaczej je widzieć. Aprioryczna myśl o rozwoju ziemi i procesach geologicznych ukazuje oczom geologa góry z ich fałdami i pokładami w innem zupełnie świetle niż profanowi, który tej myśli nie posiadał. Podobnie i w naszej dziedzinie aprioryczna myśl o naturalnym rozwoju stosunków zupełnie nowym blaskiem oświetli obserwowane zjawiska, ujrzymy je w dziwnym związku i porządku, który pozwoli nam je jaśniej pojąć, a przede wszystkim wzbogaci naszą duszę nowymi uczuciami, nowymi władzami. Te nowe władze mają bezwzględną wartość praktyczną — życiową — rodzą siły duchowe i materialne; powiem więcej — te nowe władze mają bezwzględną wartość z punktu widzenia etyki indywidualnej — t. j. że są piękne dla tego wewnętrznego wzroku duszy, który dobrymi uczuciami się raduje a złymi smuci. Jedną taką władzą jest przede wszystkim zdrowy i szeroki optymizm, Kto pierwszy raz pomyślał — wielką myśl Darwina o ewolucyi powszechnej, ten zna te dziwne, potężne uczucia, jakimi ona rozpieszcza naszą pierś, tę radość życia, które nie ginie a rozwija się, idzie ku lepszemu, rozszerza się, potężnieje, to uczucie szczęścia, że rodzi się dobro. To uczucie często tak porywa młode umysły, że pragną całe życie spędzić w tym szczęśliwym świecie przyrodniczym, że wszystkie dziedziny życia chcą do niego wcielić, aby wszystko oświecić jego blaskiem — blaskiem rozwoju, blaskiem postępu od zła do dobra. Stąd często rodzi się materializm życiowy; jest to błędne zastosowanie myśli Darwina, bo zjawiska ducha, nasze uczucia i pragnienia są dla nas, dla naszego umysłu zjawiskami z innej zgoła dziedziny, chęć wciągnięcia ich do koła zjawisk zewnętrznych musi je kaleczyć i zubażać.

Ale podobne światło zdrowego optymizmu rodzi w duszy przeświadczenie o naturalnej ewolucyi stosunków, ukazuje nam ono cały świat duchowy w świetle postępu ku miłości powszechnej.

Drugą władzą jaką ono rodzi jest zdolność do szczerego współżycia, zupełny rozbrat z sobkostwem. Wprawdzie omawiany system etyczny prowadzi do egoizmu zbiorowego. Ale też nie należy zapominać, że choć z jednej strony egoista zbiorowy jest w istocie egoistą, t. j. że pragnie szczerze swego dobra, to jest on jednocześnie egoistą zbiorowym, to jest, że swoje dobro identyfikuje z dobrem innych i czyż może być szczerze z nimi zespolenie? zespolenie jest identycznym, bo mówi on: „wasze interesy są mi nie tylko bliskie, nie tylko mnie obchodzą, ale są zupełnie mojemi“; ale też zespolenie przez to jest szczerze, że do tych, których dobro ze swoim identyfikuje nie zalicza wszystkich, tylko tych, z którymi go istotnie coś łączy.

I to jest właśnie piękne w tem wyobrażeniu: wzrok z całą szczerością jest zwrócony na zewnątrz — ku innym. Ci zwolennicy etyki indywidualnej, mają dla nas zawsze za kulisami swego stosunku do nas jakiś punkt widzenia osobisty, jakieś kryterium, z którego a priori lub a posteriori oceniają pożytek indywidualny tego stosunku. Dla nas stosunek nie wymaga kulis; „stosunek (str. 30) jest faktem przedmiotowym“ — mówi Balicki — nie może więc być zależnym od zmiennych stanów lub poglądów i jego pragnień podmiotowych a tylko z góry ma pewien charakter i z góry nakreśla nam obowiązujące w nim postępowanie.

Wyobraźmy sobie w życiu zastosowanie do tych wyobrażeń a ujrzymy typ oryginalny, twórczy, bardzo silny i dla każdego bezstronnego człowieka sympatyczny. Autor w kilku słowach go charakteryzuje, mówiąc o silnej indywidualności; jest to człowiek, „który zespoliwszy się ściśle z najbardziej odpowiadającemi jego charakterowi grupami, kołami lub prądami społecznymi, stanie się najlepszym ich wyrazem, wniesie w ich życie nowe pierwiastki dodatnie, stworzy lub podniesie ich typ i przyczyni się do harmonijnego ich współdziałania dla dobra całości“. Jest to człowiek czynny i żywotny, który w każdej dziedzinie życia, z jaką się zetknie, pyta się, co jest w niej do zrobienia i co jest jego obowiązkiem w każdym położeniu, na każdym stanowisku, na jakim się znajdzie“. Bo nad tem trzeba się w każdym poszczególnym wypadku zastanowić, aby odpowiedzieć oczekiwaniom społeczeństwa, gdyż „inne są obowiązki mężczyzny a kobiety, kapłana a żołnierza, kupca a filantropa, urzędnika a misjonarza, inną też musi być etyka praktyczna ich postępowania“ (str. 32). Konkretniejszy i bar-

wniejszy opis tego typu znajdujemy przy końcu broszury. Autor określa go jako typ żołnierza obywatela. Nie będziemy się długo rozwodzili nad nim, kto go chce poznać, niech weźmie do ręki „Egoizm narodowy“. Krótko scharakteryzowalibyśmy jego pobudki tak: szczęście w przyszłości, nie w terażniejszości, w celu idei, nie w użyciu, choćby najszlachetniejszych zadowolnień; główne rysy tego typu świetnie oddają aforyzmy przytaczane przez autora: „ten, co nie wie, za co mógłby umrzeć, nie wie jak ma żyć“; „niema bitwy przegranej, dopóki się jej za przegraną nie uważa“; „ojcowie i matki nasze troszczą się przedewszystkiem o to, aby usuwać dzieciom z pod nóg kamienie i kolce, zamiast ich uczyć roztrącać kamienie i stąpać po kolcach“; „bólem jest to tylko, co się za ból uważa“; „na wojnie zawsze ci sami dają się zabijać, są to ci co stają wobec niebezpieczeństwa przekonani z góry, że mu ulegną“; „aby nastraszyć kule, trzeba biedz na nie“ i t. p. Z wszystkich tych zdań bije silna odwaga i z niej zrodzony optymizm, optymizm stanowczy, szalony i naiwny niemal do lekkomyślności. To od razu rzuca się w oczy i nasuwa uwagę, że gdybyśmy sobie wyobrazili jakiegokolwiek kierownika spraw narodowych, któryby posiadał ten typ, to on nie wzbudziłby w nas dostatecznego zaufania, bo do typu naszego nie pasują takie cechy, których od kierownika wymagać powinniśmy, mianowicie: rozważa, przewidywanie, pewna trzeźwość i dyplomacya. Ale to nie może zmienić doniosłości, jaki ten typ ma dla naszego życia, bo 1) kierownicy wogóle wychodzą w pewnej mierze poza typy, choć całą ich treść powinni posiadać w świadomości, a 2) zasadnicze cechy naszego typu są to właśnie te, których nam w dobie dzisiejszej najbardziej brak. I to dla nas młodzieży jest w pierwszej linii tak doniosłem, że wszelka krytyka w naszych ustach brzmi trochę jak niezdrowy sceptycyzm. Szeroko rozpowszechniona a często tak głęboko zakorzeniona zwątpiałość i krytycyzm pozbawiły nas zdrowej energii i stanowczości; z drugiej strony sączy nam się w duszę trucizna dekadentyzmu, praca nasza tak często gorączkowa, jest wynikiem więcej podniecenia niż świadomego wysiłku woli, jest ona dorywczą, niesystematyczną, nie obliczoną na daleką przyszłość. Są to zasadniczo niezdrowe moralnie pierwiastki, spowodowane pewno w wysokim stopniu brakiem zdrowia i siły fizycznej. Jest to rzecz tak pierwszorzędnej doniosłości, że nie można dosyć jej powtarzać. Niedarmo pan Balicki w opisie naszego narodowego typu krzepkość ciała postawił

na pierwszym niemal miejscu. Ta „krzepkość ciała“ wydaje nam się nie tylko koniecznym warunkiem ale nawet główną podstawą tego zdrowia moralnego, bez którego naszą pracę zbiorową (a z nią przyszłość narodu) może być narażona na straszną katastrofę. Zdrowie moralne i bujna żywotność stanowią podstawowe nuty w omawianej broszurze; one charakteryzują autora jako człowieka pewnego i nieugiętego, natchnionego szerokimi ale pełnymi realizmu aspiracjami, spokojnego, konsekwentnego i trzeźwego. Te zdrowe nuty czynią jego broszurę doniosłą w dzisiejszych czasach i w kole naszych znajomości obserwujemy jej silne oddziaływanie. I tym co ją krytykują pragnęlibyśmy na ten fakt szczególną zwrócić uwagę.

J. Elski.

Ruch umysłowy wśród młodzieży zaboru pruskiego.

Jak się tego spodziewaliśmy, artykuł nasz zawarty w sierpniowym i wrześniowym numerze pod nagłówkiem „W sprawie młodzieży gimnazjalnej zaboru pruskiego“, wywołał w kołach naszej kształcącej się młodzieży ożywioną dyskusję. W chwili, gdy słowa te kreśliły, nie wszędzie jeszcze znajdują się rzeczony numery „Teki“ w rękach kolegów. To też na razie doszły nas tylko dwie korespondencye, będące znamienym przyczynkiem do naszych uwag o ruchu, a raczej — o zastoju umysłowym wśród młodzieży zaboru pruskiego.

Nim atoli przytoczymy owe korespondencye, podzielimy się z Czytelnikami wiadomością ciekawie ilustrującą sprawę naszego zastoju umysłowego jako taką, a w szczególności artykuł zawarty w sierpniowym numerze „Teki“.

Przypadek zrządził, że właśnie w czasie, gdy rzeczony artykuł powstawał, bawił w Księstwie obywatel galicyjski, który — specjalnie śledząc życie umysłowe młodzieży galicyjskiej — pragnął się także z bliska przyjrzeć ruchowi umysłowemu wśród młodzieży gimnazjalnej zaboru pruskiego. Zaznaczamy wyraźnie, iż obywatel ów spostrzeżenia swe robił, nim wogóle miał sposobność dyskutowania z autorem naszego artykułu i z poznańskim komitetem redakcyjnym „Teki“. Otóż ów obiektywny obserwator naszych stosunków, a zarazem znawca stosunków galicyjskich, jednym krótkim zdaniem secharakteryzował naszą sytuację: obraz nędzy umysłowej.

Wyrażenie może nieco zbyt silne i Kolegów rażące, ale w istocie rzeczy niewątpliwie to samo orzekające, co w dłuższych słowach — niezależnie zupełnie od owych uwag obiektywnego obserwatora — wypowiedział autor naszego artykułu, śledzący ruch umysłowy naszej młodzieży stale już od całego lat szeregu.

A teraz udzielamy głosu naszym korespondentom.

Pierwszy list pochodzi z Poznańskiego.

Z kół gimnazjalnych :

„Znając tylko stosunki miejscowe, a nie mając poglądu na życie umysłowe ogółu młodzieży gimnazjalnej we wszystkich poszczególnych gniazdach, nie mogę ocenić, czy, względnie o ile artykuł Wasz ogólną zawiera prawdę. Zresztą, sędzę, nie na tem Wam zależało, aby przedstawić obraz, któryby nawet w swych drobnych szczegółach był wierną ilustracją stosunków we wszystkich naszych gimnazyach. Aczkolwiek bowiem — jak wkrótce będę usiłował wykazać — do życia naszego umysłowego zakradł się fatalny, iście pruski szematyzm, mimo to jasną jest rzeczą, że nasz ruch narodowo-umysłowy w poszczególnych gimnazyach nie jedne i te same wyłącznie znamionują cechy. Zdaje mi się atoli, że Wasza charakterystyka stosunków gimnazjalnych w głównych zarysach zastosowaną być może do wszystkich gimnazyów, nie wykluczając poznańskich, choć Wy przeważnie na oku mieliście gimnazyja w mniejszych miastach prowincjonalnych.

Mimochodem potrąciłem już o ów szematyzm pruski, który — wedle mego zdania — w głównej mierze spowodował kompletny zastój w naszym życiu umysłowym. Ów szematyzm zaś jest ponieważ naturalnym wynikiem warunków, wśród których żyjemy obecnie.

W okresie przedprocesowym był ruch umysłowy wśród młodzieży gimnazjalnej — przynajmniej w większych miastach, jak w Poznaniu — znacznie ożywiony. Nie tylko się pilnie uczono historii i literatury polskiej, lecz oprócz tego interesowano się — jak się wyrażacie — „kwestyami ogólniejszej natury“; tworzyły się obozy, ścierały się zdania, dyskutowano, polemizowano ustawicznie: jednym słowem było życie, był ruch, był postęp. Tak było w istocie; na to wrzenie patrzyłem własnymi oczyma, choć nieco z oddali — jak przystało „koledze z wyższej tereyi“.

Czasy atoli zmieniły się radykalnie. Nadszedł okres rewizyi i procesów. Zarówno rząd pruski jak i nasi legalni i lojalni pano-

wie sądzili, iż prześladowania te zgnębią nasze zbiorowe usiłowania, iż spowodują zaprzestanie wspólnej nauki historii i literatury. Omylono się: skutek procesów był inny, choć nie mniej fatalny.

Checiano nam uniemożliwić spełnianie tego, cośmy dotąd uważali za swój najświętszy obowiązek, naturalnem przeto było, że do obrony zagrożonej placówki zabraliśmy się z młodzieńczym zapałem: wszystkie nasze myśli skoncentrowały się dokoła wspólnej nauki historii i literatury. O innych, choćby nawet bezpośrednio z tą nauką związanych sprawach, zapomnieliśmy zupełnie. Przytem wieczne wyczekiwanie nowych rewizyi i nowych naganek, wyczekiwanie wyniku zarówno procesu studenckiego jak i gimnazjalnego, dalej bojkot ze strony starszego pokolenia, to wszystko wytworzyło stan chorobliwy, nerwowy. Nic przeto dziwnego, że wśród takich warunków ruch umysłowy nie tylko rozwijać się nie mógł, ale zupełnie nieomal zamarł. Była świadomość, że trzeba uczyć się historii i literatury polskiej, nie mieliśmy atoli dość zimnej krwi i spokojnego umysłu, by myśleć o tem, jak uczyć i kształcić się należy. Dzieje narodu, owa księga pisana krwią naszych przodków, zamieniły się w martwe cyfry, dzieje piśmiennictwa, owo zwierciadło życia umysłowego wieków i pokoleń, zamieniły się w szereg imion i bezmyślnie recytowanych życiorysów. Kto najwięcej cyfr, imion i życiorysów opanował, w tym największe pokładano nadzieje. Czyż nie iście pruski szematyzm? Czyż nie wierne odbicie szkoły pruskiej?

Dziś, gdy poniekąd minął już „okres nerwów“ i ja i niejedyn. Kolega mój odczuwa i rozumie dobrze błąd fatalny, któryśmy popełnili; trudno nam atoli otrząsnąć się z owego szematyzmu, za bardzo do niego przywykliśmy.

A jednak z matni tej wyrwać się musimy! Jak? Niestety, łatwiej w błąd popaść, aniżeli z niego się wyleczyć!

Rozpaczać oczywiście sensu nie ma. Zdaje mi się, że drogi, które nam w swym artykule wskazaliście, najlepiej zaprowadzą nas do celu. Jedna tylko zuów narzuca mi się wątpliwość.

Ażeby przesady złamać, ażeby z martwej bryły wyciosać kształt pełen prawdy, swobody i życia, na to potrzeba ludzi o śmiałej myśli, ludzi — że się ta wyrażę — o rewolucyjnym sposobie myślenia, a tych obecnie zupełny brak. Oby bliska przyszłość dostarczyła nam ich jak najwięcej, oby przyniosła ruch, życie i postęp“.

Na razie wstrzymujemy się od szczegółowych uwag; zaznaczamy tylko zupełnie ogólnie, że na wywody naszego korespondenta nieomal w zupełności się godzimy. Nim wypoyiemy w tej kwestyi słowo decydujące, pragniemy koniecznie usłyszeć głosy Kolegów zarówno gimnazystów jak i akademików, nie wchodzących w skład naszego komitetu redakcyjnego.

W tym celu podajemy obecnie drugą korespondencyę, pochodzącą z Berlina

Z kół akademickich:

„Poruszyliście sprawę drażliwą, sprawę naszego „proletaryatu umysłowego“. O ile sobie przypominam, była raz już w „Tece“ o tem mowa; wówczas atoli weszła dyskusya na te tory tylko mimochodem, nie wysunięto kwestyi ruchu umysłowego wśród młodzieży zaboru pruskiego na plan pierwszy — jakoby w mniemaniu, że sprawa rzeczona nie dostatecznie jeszcze dojrzała.

Nie wchodzę w to, czy dobrze się stało, że podówczas nad kwestyą zastoju umysłowego „dyskretnie“ przeszliście do porządku dziennego, to atoli rzecz pewna, że obecnie każdy myślący Kolega artykuł Wasz w ostatnim numerze z radością powitał.

Wiadomą jest rzeczą, że ruch umysłowy wśród młodzieży zaboru pruskiego od długich już lat na nader niskim stał poziomie. Olbrzymi procent studenteryi naszej odznaczał się ciasnym horyzontem myśli, brakiem szerszych aspiracyi, jednym słowem wszystkim tem, co się składa na umysłowość przeciętną. Z młodzieży tej wyrosła obecna nasza pseudo-inteligencya, która w kraju po-grzebać zdołała życie umysłowe niegdyś u nas tak kwitnące.

Nie dziw ostatecznie, że ogół młodzieży zaboru pruskiego, rekrutujący się z warstw średnich i niższych, wzrosły wśród dusznej atmosfery, nie posiada zbyt szerokich aspiracyi z chwilą przybycia na uniwersytet. Ale co fatalniejsze nasuwa myśli? Otóż fakt, że właśnie młodzież pochodząca z „wyższych“ sfer tworzyła i w wielkiej mierze dziś jeszcze tworzy ów „proletaryat umysłowy“.

Za ruchem polityczno-narodowym rozwijającym się w ostatnich latach z żywiołową siłą, nie zdołał ruch umysłowy w stosownem podążyć tempie. Poziom kulturalny naszego ogółu młodzieży podniósł się bez wątpienia, pozostał atoli do dziś dnia anormalnie niski.

Przeciętny student z zaboru pruskiego trzy zna rzeczy: zna najpierw pracę zawodową, którą traktuje jako *malum necessarium*,

do której na seryo zabiera się dopiero przed egzaminem; zna dalej mniej czy więcej powierzchownie politykę; zna ostatecznie najlepiej rozrywki nie wspólnego nie mające z kształceniem i uszlachetnieniem umysłu. Co z temi trzema „dziedzinami“ w bezpośredniej nie stoi styczności, to zazwyczaj dla naszego ogółu młodzieży *terra incognita*. Biblioteki, teatry, muzea odwiedza się zazwyczaj — raz w roku około Wielkiejnocy; jeżeli zaś częściej, natenczas czyni się to... w braku lepszego zajęcia.

Ciekawym jest następujący objaw: W jednym z niemieckich miast uniwersyteckich (nawiasem mówiąc nie w Berlinie) grono kolegów — zdając sobie sprawę z smutnego naszego położenia — poczęło silniej akcentować potrzebę nabywania wykształcenia w szerszym znaczeniu tego słowa, inteligencyi, towarzyskiej ogłady itd. Koledzy ci spotkali się z jednej strony z apatyą zupełną, z drugiej zaś wprost z niechęcią skierowaną przeciwko reformatorom... „arystokratom“!

Tak, śmieszne to, ale prawdziwe! Szkoda, że tak wielu z pośród nas zrozumieć nie może, czy nie chce, iż prawdziwa arystokracja ducha nie zwalcza, lecz walczy w imię demokratycznych haseł społecznych.

Na zakończenie jednej udzielam rady Kolegom opuszczającym ławy gimnazyalne a wybierającym się na studia uniwersyteckie: Udawajcie się, Koledzy, do większych miast uniwersyteckich, gdzie kipi życie umysłowe, artystyczne. Nie zagnieźdźajcie się od samego początku Waszych studiów w mniejszych miastach (nie wykluczając nawet Wrocławia!), gdzie zbyt łatwo umysł sfilistrzeje i spospolicieje. Po mniejszych uniwersytetach studyować możecie w ostatnich semestrach; przedtem powinniście koniecznie rozejrzeć się w szerokim świecie „rozpuścić skrzydła do śmiałego lotu“.

Tyle nasz korespondent. Prosimy usilnie Przyjaciół i Zwolenników pisma naszego, aby rozpowszechnili zarówno numer sierpniowy, wrześniowy jak i październikowy w jak najszerszych kołach gimnazyalnych i akademickich. Mamy nadzieję, że w sprawie ruchu umysłowego wśród młodzieży zaboru pruskiego dojdą nas liczne jeszcze korespondencye, wszechstronnie oświetlające tę arcyważną i aktualną kwestyę.

Poznań.

Seminarya nauczycielskie w Galicyi pod względem statystycznym.

II.

Wykazaliśmy w poprzednim artykule, że Galicya jest w porównaniu z innymi krajami monarchii austriacko-węgierskiej ogromnie pokrzywdzoną przez rząd centralny, tak co do ilości seminaryów nauczycielskich, jak i co do ich jakości.

Pokrzywdzenie to występuje jeszcze silniej w oświetleniu statystyki, odnoszącej się do frekwencji młodzieży.

Rusini, którzy zawsze i we wszystkim czują się w stosunku do Polaków rozmyślnie i tendencyjnie zaniechwanymi tak przez rząd centralny, jak zwłaszcza przez krajowy, uważając sobie za obowiązek podnosić głośne, pełne oburzenia skargi na nieusprawiedliwione niczem uprzywilejowanie narodowości polskiej nawet i w galicyjskich seminaryach nauczycielskich. Fakta i cyfry nie zdołają przekonać ani Rusinów, ani tych żywiołów politycznych, które dla bezpośredniego, lub dalszego interesu partyjnego oświadczają się za zaspokojeniem wszystkich żądań ruskich — bo wszelkie dowody rzeczowe i statystyczne milkną zawsze tam, gdzie w grę wchodzi zła wola lub przyrodzony brak poczucia słuszności. To też nie w nadziei przekonania Rusinów lub wspomnianej partii politycznej, ale dla usunięcia chaosu mylnych pojęć, jaki pod tym względem wśród młodzieży polskiej niemal powszechnie panuje, udowodnimy cyfrowo, że skargi ruskie są zupełnie bezpodstawne.

Na cztery nowo-otwarte w ostatnim dziesięcioleciu seminarya nauczycielskie męskie założono trzy utrakwistyczne z językiem wykładowym polskim i ruskim (w Samborze, Sokalu, i Zaleszczykach), a tylko jedno polskie w Krośnie. Ale i w tem polskiem seminaryum w Krośnie jest język ruski obowiązkowym przedmiotem nauki.

Z pozostałych sześciu seminaryów naucz. męskich są trzy utrakwistyczne (we Lwowie, w Stanisławowie i Tarnopolu) a trzy polskie (w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie). W tych polskich seminaryach męskich udziela się jednak języka ruskiego, jako nadobowiązkowego przedmiotu nauki.

Seminaryów żeńskich jest trzy: dwa utrakwistyczne (we Lwowie i Przemyślu) i jedno polskie (w Krakowie). W semina-

ryum żeńskim w Krakowie jest język ruski nadobowiązkowym przedmiotem nauki.

Fakt, że Rusini nie mają dotąd seminaryum ruskiego, tłumaczy się tem, że procent młodzieży ruskiej nie doszedł w żadnem seminaryum do takiej wysokości, by seminaryum utrakwistyczne można było bez pokrzywdzenia narodowości polskiej zmienić na ruskie.

Stosunek narodowościowy w seminaryach nauczycielskich uzmysłwią nam najlepiej następujące tabele statystyczne:

R o k s z k o l n y 1900/01.

A. Seminaryum męskie.

Liczba porz.	Seminaryum	Liczba uczniów zapisanych w r. szk. 1900/01.	Z tych było wyznania (obrzędki)			
			rzymsko-katol.	grecko-katolick.	ewangelickiego	mojżeszowego
1	w Krakowie	305	292	1	—	12
2	w Tarnowie	269	267	2	—	—
3	w Rzeszowie	222	215	6	1	—
4	we Lwowie	297	174	101	1	21
5	w Stanisławowie	284	136	99	4	45
6	w Tarnopolu	294	110	152	—	32
7	w Samborze	259	121	133	—	5
8	w Krośnie	242	216	22	—	4
9	w Sokału	246	100	135	1	10
10	w Zaleszczykach	143	56	74	—	13*)
	Razem	2561	1687	725	7	142

B. Seminarya żeńskie.

Liczba porz.	Seminaryum	Ilość uczonek zapisanych w roku szk. 1900/001.	Z tych było wyznania (obrzędki)			
			rzymsko-katol.	grecko-katol.	ewangelickiego	mojżeszowego
1	w Krakowie	243	236	2	3	2
2	w Przemyślu	232	179	51	—	2
3	we Lwowie	223	178	40	1	4
	Razem	698	593	93	4	8

*) W r. szkol. 1900/01 było w Zaleszczykach tylko dwie klasy i kurs przygotowawczy. Klasę czwartą otwarto dopiero we wrześniu b. r.

Rusini stanowią zatem w seminaryjach nauczycielskich 25⁰/₀, czyli $\frac{1}{4}$ ogółu młodzieży, a jednak seminaryów utrakwistycznych jest 8, a polskich tylko 5.

Największy procent (54·28⁰/₀) mają Rusini w seminaryum utrakwistycznym w Sokalu, ale i w tem seminaryum młodzież polska wynosi 40·7 prc.

W seminaryjach naucz. żeńskich są Rusini stanowczo uprzywilejowani. W seminaryum żeńskim w Przemyśle stanowi młodzież ruska 21·9 prc., w semin. żeńskim we Lwowie wynosi młodzież ruska tylko 17·9 prc., czyli nie dochodzi nawet $\frac{1}{5}$ ogólnej cyfry uczenic, a mimo to obydwia te seminarya są utrakwistyczne.

Przeciętny, roczny przyrost młodzieży polskiej w seminaryjach męskich wynosi 106, żeńskich 9, młodzieży ruskiej w seminaryjach męskich 55, żeńskich 5.

Cyfry te nie oznaczają jednak faktycznego stanu rzeczy, nie uwzględniają bowiem procentu tej części młodzieży, która co roku odpada nie przyjęta do seminaryów z powodu braku miejsca.

Do każdego z seminaryów żeńskich zgłasza się corocznie do egzaminu wstępnego na I. rok około 150 kandydatek, a seminaryum może przyjąć tylko 60. Co roku więc odpada w seminaryjach żeńskich około 270 kandydatek.

W seminaryjach męskich procent młodzieży nieprzyjętej dla braku miejsca jest znacznie mniejszy, gdyż władze szkolne ze względu na ciągle wzrastający brak sił nauczycielskich męskich nie robią zbyt wielkich trudności w przyjmowaniu kandydatów.

Dla braku odpowiednich cyfr nie możemy ściśle oznaczyć, jaki procent wśród młodzieży nie przyjętej do seminaryów publicznych przypada na młodzież polską, a jaki na ruską. Istnieją jednak pewne dane, które skłaniają nas do twierdzenia, że młodzież ta jest przeważnie, jeżeli nie wyłącznie polską. Wskazuje na to liczba polskich prywatnych seminaryów nauczycielskich żeńskich. W Galicyi jest ich obecnie cztery.

Seminaryum utrzymywane przez p. Zofię Strzałkowską we Lwowie, uzyskało w roku szkol. 1900|01 prawo szkoły publicznej. Seminaryum to jest w bieżącym roku szkolnym tak przepełnione, że nie mogło przyjąć wszystkich zgłaszających się kandydatek.

Obok niego istnieje we Lwowie prywatne seminaryum żeńskie p. Bielskiej z dwuletnim kursem nauki. W Krakowie istnieje już od lat kilku prywatne seminaryum żeńskie pod kierownictwem emerytowanego profesora seminaryum naucz. Franciszka Preisendanza. Liczy ono obecnie cztery klasy, a uczennice jego przystąpiły w zeszłym roku szkolnym po raz pierwszy do egzaminu dojrzałości w charakterze prywatystek.

Niedawno założono w Sanoku czwarte polskie prywatne seminaryum żeńskie. Nauczają w niem profesorowie gimnazjalni i nauczycielki miejscowej szkoły wydziałowej.

Któż więc tu jest pokrzywdzony? Rusinom wystarczają zupełnie istniejące publiczne seminaria nauczycielskie. W Przemysłu istnieje wprawdzie instytut naukowo-wychowawczy dla dziewcząt ruskich, założony i utrzymywany z funduszu składkowego duchowieństwa i inteligencji ruskiej. Instytut ten nie przygotowuje jednak do zawodu nauczycielskiego, lecz jest rodzajem żeńskiego liceum. Polacy muszą zakładać prywatne seminaria żeńskie, a i te nie odpowiadają jeszcze rzeczywistej potrzebie społeczeństwa polskiego.

Seminariów męskich jest również za mało. Władze szkolne czynią tu wprawdzie mniej trudności w przyjmowaniu kandydatów, ale też wskutek tego seminaria męskie są ogromnie przepełnione, zwłaszcza w pierwszej klasie.

Na I. rok seminaryum męskiego w Krakowie zapisało się w roku szk. 1900/01 90 uczniów, we Lwowie 81, w Stanisławowie 84 i t. d. Przeciętna cyfra uczniów, uczęszczających na I. rok seminariów nauczycielskich męskich wynosi 70.

Wszystkie niemal seminaria galicyjskie umieszczone są w budynkach dla celów szkolnych zupełnie nieodpowiednich. Sale szkolne są ciasne, niskie, niezaopatrzone, bardzo często nawet w niezbędną ilość ławek. Wszystkie seminaria są źle, lub niedostatecznie wyposażone w środki naukowe i przybory do praktycznych demonstracyj przy nauce fizyki, chemii, gospodarstwa wiejskiego i t. d.

Uzupełnienie środków naukowych odbywa się bardzo powoli, gdyż seminaria nauczycielskie rozporządzają na ten cel bardzo szczupłą dotacją, wynoszącą 600 kor. rocznie.

Liczba nauczycieli głównych nie odpowiada, zwłaszcza w seminariach utrakwistycznych, rzeczywistej potrzebie szkoły.

Wszystkie te warunki muszą wpływać ujemnie na ogólny wynik nauki.

To też zdaje się, że właśnie ze względu na przepełnienie i złe zaopatrzenie seminariów męskich i wypływające stąd trudności w nauce, znaczna część młodzieży opuszcza seminarium w ciągu roku szkolnego.

W r. szk. 1900/02 wystąpiło z seminariów męskich 246 uczniów, co stanowi 9·6 proc., czyli niemal $\frac{1}{10}$ ogólnej cyfry młodzieży. Ze względu na brak odpowiednich cyfr w statystycznych wykazach Rady szkolnej nie możemy nadal zachować podziału młodzieży na polską i ruską. Z pierwszej klasy najbardziej przepełnionej, wystąpiło w ciągu nauki 104 uczniów, co stanowi 14·8 proc. ogółu młodzieży zapisanej na rok pierwszy.

W seminariach żeńskich, w których przeciętna cyfra uczennic wynosi w każdej klasie 55, jest procent młodzieży występującej ze szkoły w ciągu nauki o wiele mniejszy.

W roku szk. 1900/01 wystąpiło ze seminariów żeńskich 21 uczennic, co stanowi 1·5 proc. ogółu.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że takie tłumne występywanie młodzieży ze seminariów męskich w ciągu roku szkolnego jest zupełnie nieusprawiedliwione.

We Lwowie n. p. wystąpiło ze seminarium męskiego w r. szkol. 1900/01 51 uczniów, (z kl. I. 23, z II. 12, z III. i IV. po 6, z kursu przygotowawczego 4).

Młodzieży polskiej nie wolno się zrażać lada trudnością, nie wolno pod żadnym pozorem schodzić z raz zajętego posterunku!

Stronie wychowawczej seminariów nauczycielskich poświęcimy osobny artykuł, na razie poprzestaniemy na wyrażeniu nadziei, że młodzież polska w zrozumieniu swych zadań narodowych będzie odtąd mimo nader niepomysłnych warunków, mimo niezaprzeczonego utrudnienia w nauce, lepiej i gorliwiej wypełniała swe obowiązki.

Ze sprawozdań Rady szkolnej, przepełnionych szumnymi frazesami i optymistyczną statystyką wnosićby można, że galicyjskie seminaria nauczycielskie rozwijają się jaknajpomysłniej, a przynajmniej nie wiele pozostawiają do życzenia.

W ostatniem sprawozdaniu Rady szkolnej czytamy: „Frekwencya w seminariach męskich wzrasta statecznie“.

„Frekwencya w publicznych seminarych nauczycielskich żeńskich utrzymuje się od dłuższego już czasu na tej samej wysokości“ (!)

„Z lustracyi seminaryów nauczycielskich, przeprowadzonych w ubiegłym roku szkolnym przez c. k. krajowych inspektorów szkolnych, przekonała się Rada szkolna krajowa, że stan nauki w tych zakładach jest wogóle zadawalniający“ (?).

Przyznaje wprawdzie Rada szkolna, że liczba seminaryów nauczycielskich żeńskich nie wystarcza na potrzeby kraju.

„Jak długo atoli — czytamy w sprawozdaniu Rady szkolnej — kraj nie otrzyma dostatecznej liczby seminaryów nauczycielskich męskich — tak długo musi sprawa tworzenia nowych państwowych seminaryów żeńskich zejść na plan drugi“.

C. k. Rada szkolna pociesza nas jednak, że ze względu na ciągły brak męskich sił nauczycielskich, czyni „usilne zabiegi“ (!) około założenia dwóch nowych seminaryów męskich.

Te „usilne zabiegi“ czyni Rada szkolna — o ile nam wiadomo — już od r. 1896. Z następnego sprawozdania Rady szkolnej dowiemy się zapewne, że jej „usilne zabiegi“ zyskują coraz więcej... na intensywności.

W. B.

KORESPONDENCYE.

Poznań.

Dnia 2. września przybył w mury naszego grodu cesarz niemiecki. Ulice, któremi cesarz miał przejeżdżać, obstawiono wojskiem, na ulicach sterczał las uwieńczonych masztów, z których zwieszały się chorągwie o nowych barwach prowincjonalnych biało-czarno-białych. Domy niemieckie i żydowskie wszystkie bogato przystrojono w wieńce i draperye, to też rażąco odbijały domy polskie, nagie i poważne.

O godzinie 6 wieczorem rozległy się komendy, szpaler wojskowy wyprostował się, pikielhauby i bagnety zabłysły w blaskach zachodzącego słońca. Po chwili rozległ się odgłos huczącej fanfary, zawarczały bębny: cesarz Wilhelm II. wjeżdża do stolicy Wielkopolski. Wjazd jego nie wyglądał na wjazd dobrotliwego pana i monarchy, lecz na pochód tryumfalny zwycięzcy

w mury zdobytego miasta. Na twarzy jego malowała się niechęć. I niedziw. Abstynencya ludności polskiej zbyt była widoczną. Gdyby nie ściągnięcie kolonistów, towarzystw niemieckich, szkół i urzędników z prowincyi, byłyby na ulicach pustki. Tak czy owak na ulicach było przestronno, mimo, że wiele fabryk i składowów żydowskich i niemieckich zwolniło robotników i urzędników od pracy.

Przyjazd cesarski był dla nas kształcącym momentem. Jeżeli podniósł on ducha u Niemców, przyczynił się również do spotęgowania naszych moralnych sił. Nadzieje niemieckie, by nas przez rozwinięcie nadzwyczajnego przepychu olśnić potęgą pruską, spełżyły na niczem. Podczas uroczystości zachowaliśmy się biernie. Nieliczne tylko jednostki wyłamały się z solidarności narodowej, iluminując w swych oknach, a i te tylko dla fałszywie pojętego interesu, nie z radości nad przyjazdem cesarza. Oprócz tych nielicznych, nie dość patryotycznych, tchórzliwych, lub też bezmyślnych kupców i lekarzy Polaków, ludność polska zachowała się z godnością. Wszystkie warstwy, należycie przygotowane przed przyjazdem cesarza, wytworzyły jeden karny hufiec. Społeczeństwem owładnęła w tej chwili jedna myśl: okazania wrogom, iż stoimy wiernie, nie jak ongiś za czasów ugodowych „przy Tobie, Najjaśniejszy Panie“, lecz przy narodowym sztandarze! Stąd z przyjazdu cesarskiego bezsprzeczne korzyści dla nas: wzmożenie się w nas poczucia solidarności i godności narodowej, tych pierwiastków wszelkiego patryotyzmu. Przeszliśmy próbę ogniową zwycięsko, więc czujemy się wzmożeni na duchu. Obojętnie też przyjęliśmy słowa cesarskie, wyrzeczone na bankiecie, a później rozpowszechniane plakatami po wszystkich wsiach i miasteczkach Księstwa. Nowa mowa programowa polityki polskiej jest tylko przyzwoitszą od mowy malborskiej, zresztą oprócz kilku kłamstw, jako że religii katolickiej krzywdą się nie dzieje i naszych właściwości plemiennych nikt niszczyć nie zamyśla, nie zawiera nic nowego. Jest ona tylko echem programu *Ostmarkenvereinu* i stąd radość i podniesienie ducha w obozie hakatystów.

Młodzież nasza tworzyła szpaler, bo tak nakazano. Zresztą odwiedziny cesarskie mało ją obchodziły. Oczywiście już na tydzień przedtem profesorowie i dyrektorowie wszystkich trzech gimnazyów poznańskich zalecali kupowanie medali pamiątkowych

z popiersiami cesarza i cesarzowej. Z uznania godną solidarnością wszyscy Polacy z wyższych klas odsunęli się od kupna medali, gdy z drugiej strony wszyscy Niemcy, jak jeden mąż, zmanifestowali swój patryotyzm, zdobiąc piersi aluminiową pamiątką.

Zupełnie niepotrzebnie wyrwał się ks. arcybiskup Stablewski, napominając przez usta ks. Miaskowskiego polskich uczniów, w konwiktach mieszkających, aby nie zaniechali zaopatrzyć się w medale.

Przy tej sposobności opiszę Wam w kilku słowach wzajemny stosunek Polaków i Niemców gimnazyastów. Spotykając się na ulicy, zdaleka zamieniają najgrzeczniejsze ukłony, zachowując się względem siebie chłodno, ale grzecznie. Obie strony, trzeba to przyznać, najwidoczniej starają się unikać wszystkiego, coby mogło działać prowokująco, lub zranić patryotyczne uczucia strony przeciwnej. Czasem tylko tu i ówdzie buchnie nienawiść żywszym płomieniem, czego przykładem następujące zdarzenie. Uczeń Polak zostawił w brulionie karty z ilustracjami Kossaka. Później ów gimnazyasta znalazł karty swoje w zeszytach podarte z napisem na jednej karcie: „*Verfluchter Pole*“! W ten sposób objawił się prawdziwy sposób myślenia gimnazyasty Niemca. Choć wielka grzeczność jest charakterystycznym rysem naszego wspólnego pożycia na ławach szkolnych, to nie przeszkadza nam ona wcale w głębi serca serdecznie się nawzajem nienawidzić. To też skoro nie jesteśmy skazani na wzajemne wyświadczenie sobie przysług podpowiadaniem i odpisywaniem zadań, a więc po opuszczeniu gimnazyum, zrywamy prawie wszystkie węzły koleżeńskie i nawet grzecznych, a chłodnych ukłonów nie zamieniamy z ludźmi, z którymi bądź co bądź nieraz 9 lat życia na jednych ławach spędzaliśmy. Tak więc pozostajemy z obu stron zdrowo interes uczniowski pojmującymi Polakami i Niemcami.

O ile Niemcy jednak od czasu do czasu zrywają z zasadami grzeczności, i jak przytoczony przykład wykazuje, pozwalają sobie na patryotyczne wybryki — my powstrzymujemy się od podobnych objawów. Młodzież poznańska, jak wogóle cała ludność polska Księstwa, nie jest podatną do demonstracyi, zachowuje się z biernym taktem i spokojem, jest cierpliwą, bardzo cierpliwą, lecz hart ducha bardzo się wzmaga. uczucia polskie, jak tłumiono iskry tleją w sercach.

Białystok. (Szkoła realna.)

Rok ubiegły zaznaczył się w szkole realnej przedewszystkiem uroczystościami Gogola i Żukowskiego. Gdy w innych szkołach, n. p. w Wilnie lub Warszawie, młodzież polska usunęła się od udziału w tych obchodach, u nas, niestety, znaczna jej część uczestniczyła na zebraniach, poświęconych powyższym pisarzom, a szczególnie na balach, urządzanych w celu upamiętnienia radosnych rocznic... śmierci poetów. Bale te miały charakter szczery i serdeczny; uczniowie Polacy z zapalem i siarczyscie tańczyli i flirtowali z gimnazyastkami, przeważnie żydówkami, gdyż nawet szanujące się więcej Rosyanki na balach tych nie były. Smutne lecz prawdziwe! Młodzież polska gimnazjalna w Białymstoku nie uważa widocznie za ujmę dla siebie bywania na rosyjskich balach publicznych, nie rozumie, czy też nie chce zrozumieć wynikającej stąd szkody. Wszelkie stosunki z wrogami, a najbardziej może towarzyskie zbliżają nas do nich, oswajają z ich mową i zwyczajami. Znaną jest przecie uprzejmość Polaków, mówiących nawet między sobą po rosyjsku, gdy w towarzystwie znajdować się będzie jeden choćby moskal. Na tle stosunków towarzyskich bujnie szerzy się ugoda, godzenie się z położeniem, a tyle mamy przecie przykładów zupełnego zruszczenia Polaków, przestających w towarzystwach rosyjskich; ci zazwyczaj żenią się później z Rosyankami i w drugim już pokoleniu dla narodowości naszej bezpowrotnie są straceni. Często słyszeć się tutaj daje zdanie, przeważnie od młodzieży: „dlaczego nie mamy przestawać z kolegami Rosyanami, wszak oni nic nie są winni naszemu uciskowi i niewoli.“ Prawda. Obecni koledzy nasi Rosyanie nie walczyli przeciw nam z bronią w ręku i praw wyjątkowych dla „osób pochodzenia polskiego“ nie wydawali; nie oni winni są rzezi Pragi i mordów bezbronnych unitów, nie oni stawiali szubienice i tysiące gnali na Sybir — lecz czynili to ich ojcowie, oni zaś po nich odziedziczyli owoce tych gwałtów i korzystać z nich będą, kontynuować będą dzieło naszego ucisku i niewoli. To są synowie naszych dzisiejszych ciemnych, którzy jutro sami nas gnębić będą. Przestając z nimi, temsamem zaniedbujemy własne wykształcenie, zamiast czas wolny poświęcić uzupełnianiu nauki szkolnej i zdobywaniu prawdziwej oświaty, trwonimy czas na moskiewskich obchodach patriotycznych lub balach. Hańba tej młodzieży, która prze-

kląda hulanki z wrogami nad obowiązki obywatelskie! Hańba rodzicom, którzy dzieciom swym na to zezwalają. Może usłyszę odpowiedź, że między moskalami są również ludzie szlachetni, że wszystkich w czambuł potępiać nie należy. Być może. Lecz przedewszystkiem moskali takich w szkole białostockiej nie ma, gdyby się wreszcie i znaleźli, to w każdym razie mają oni swoją całkiem odrębną od naszej kulturę, swój odmienny od naszego patryotyzm. S poleczeństwa naszego ani jego zadań i obowiązków nie znają ani rozumieją.

Niektórzy twierdzą, że oddziaływanie Polaków na Rosyan może wpływać bardzo korzystnie na stosunek moskali do nas, może osłabić wrogie ku nam dążenia. Jednak według mego zdania, szkoda czasu i pracy dla zdobycia tych wielce zresztą wątpliwych korzyści. Uświadomienie wrogów, gdy pośród nas tyłu jest jeszcze nieuświadomionych, nie jest naszym zadaniem. Niech oni sami, jeśli tkwi w nich poczucie sprawiedliwości, starają się nas poznać, niech badają naszą historię i literaturę, nietylko z mętnych źródeł rosyjskiej publicystyki, wówczas oddziaływanie nasze będzie chyba zbyt cennym. Możemy sprzyjać wszelkim ruchom rosyjskim, zdążającym do obalenia caratu i zniesienia niewoli, lecz przyjmowanie w nich czynnego udziału poświęcanie czasu i sił na oświatę moskali uważać należy wprost za sprzeniewierzenie się naszej sprawie narodowej. Tyle przed nami leży zadań, tak mało sami jesteśmy jeszcze wykształceni politycznie, nie mamy przeto prawa pracować dla wrogów z własną szkodą.

Z kroniki wypadków pomniejszych zanotować należy fakt pozostawienia malca z I. klasy na 3 godziny w karczerze za to, że do kolegi powiedział po polsku jeden tylko wyraz „dobrze“ zamiast „choroszo“. To niebezpieczne dla cesarstwa rosyjskiego słowo dosłyszał i groźnemu przestępcy karę powyższą wymierzył nauczyciel języka niemieckiego, Szarfe. Wypadki zmniejszania stopni ze sprawowania za używanie języka polskiego na ulicy lub w sklepach są u nas na porządku dziennym. W każdej niemal klasie jest uczeń wybrany przez gospodarza klasy lub inspektora do szpiegowania kolegów. Tych należy się bardzo wystrzegać, w razie zaś pochwycenia na gorącym uczynku, wymierzać doraźną karę na miejscu.

Bochnia.

Często daje się słyszeć narzekania na ospałość uczniów gimnazyalnych, zwłaszcza w pomniejszych miastach prowincjonalnych. Że przyczyna tej ospałości nie w samych tylko uczniach leży, przyznać musi każdy, kto zna bliżej stosunki nasze, a zwłaszcza usposobienie naszej władzy i przełożonych. Wiadomo, że do ciasnego i monotonnego koła życia młodzieży gimnazyalnej każdy żywszy odgłos życia narodowego przeciska się z ogromną trudnością, że nauka szkolna nie daje karmi uczuciom narodowym. W naszej n. p. biblioteczce gimnazyalnej oprócz przekładów z niemieckiego, Hoffmana przeważnie — nie wiele więcej się znajdzie, a i tych książek udziela się bardzo skąpo, w wyższych dopiero klasach gimnazyalnych. Tendencyjne podręczniki historyi Rawera i Lewickiego wpłynąć chyba mogą na zupełne spaczenie sądów o przeszłości naszej, na ostateczne oziębienie uczuć narodowych. Z historią porozbiorową, najważniejszą dla nas, nie zapoznajemy się wcale. By więc otrząsnąć młodzież gimnazyalną z bezmyślności i apatyi, by poruszyć jej drzemiące uczucia, grono starszych kolegów zamysliło urządzić wieczorek ku uczczeniu naszych trzech wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Postanowiono urządzić wieczorek dość wystawnie, ażeby zatrzeć tem pamięć podobnych uroczystości, które w latach poprzednich wypadły nadzwyczaj nędznie. Oprócz produkcji muzyczno-wokalnych i odczytu miały się odbyć dwie deklamacye zbiorowe: scena więzienna z „Dziadów“ i „Rada“ z „Pana Tadeusza“. Przedstawiono więc program wieczorku dyrektorowi, rady Żułkiewiczowi, wraz z prośbą, by pozwolił przedstawienie powtórzyć w sali kasyna miejskiego. Czysty dochód miano przeznaczyć na bursę miejscową. Na urządzenie wieczorku w sali kasyna dyrektor nie zgodził się bezwarunkowo. Następnego zaś dnia, gospodarz klasy, która wieczorek zainicjowała, ogłosił wyrok: „Pan c. i k. Radca nie zgadza się na wieczorek o takim programie i pozwala jedynie na produkcye muzyczne, nawet bez śpiewu.“ Komentarze chyba zbyteczne!

C. T.

KRONIKA.

Z pod moskala. = *Profesor-dennuncyant*. Znów notujemy oburzający fakt nadużycia władz rosyjskich.

W maju r. b. rozstał się z tym światem prof. Feliks Nawrocki, doktor medycyny, ostatni z profesorów wydziału lekarskiego Szkoły Głównej. Czterech studentów uniwersytetu udało się do prof. Kułakowskiego, zastępującego czasowo rektora, z prośbą, aby pozwolono młodzieży wziąć trumnę na ramiona za rogatkami miasta. P. Kułakowski zadośćuczynił prośbie delegatów, nadomiar przyobiecał swą pomoc w razie starcia z policją, przyczem nie omieszkął zapisać sobie nazwiska przybyłych. Na pogrzebie policya protestowała przeciwko niesieniu wieńców przed trumną, wszakże w końcu ustąpiła. I oto teraz parę tygodni temu policya na mocy rozporządzenia samego generał-gubernatora aresztuje owych 4-ech studentów, którzy byli u rektora, za nieporządki zasłałe na pogrzebie prof. Nawrockiego. Prawdziwi sprawcy nieporządków — opiewa wyrok — zbiegli, karze 2 tygodniowego aresztu ulegają ci, których nazwiska były wiadome. O nazwiskach owych „winowajców“ poinformował policją oczywiście p. prof. Kułakowski.

= *Sprawa Bloka*. Jednym z najbardziej niepopularnych profesorów uniwersytetu warszawskiego jest Blok, profesor prawa państwowego. Znany on jest ze swej surowości przy egzaminie, ze swego nadzwyczaj zawilego, niekiedy nawet wręcz niezrozumiałego stylu i co najważniejsze z tego, że nadaje swym wykładom tendencyjne zabarwienie przez wystawianie prawostawia i absolutyzmu oraz przez szkalowanie katolicyzmu i konstytucyjnej formy rządu. W r. 1901 studenci II. kursu wydz. praw., oburzeni niesprawiedliwością Bloka w czasie egzaminu, przerwali egzamin, oświadczając, że nie będą go składali przed Blokiem. Władza uniwersytecka była zmuszona ustąpić, przeniesiono więc egzamin na rok następny. W następnym roku wykłady prawa państwowego powierzono innemu profesorowi, Blok zaś miał wyjechać za granicę (nawet władze uniwersyteckie uznały, że nie posiada on kwalifikacyi na profesora uniwersytetu). Sądzone więc powszechnie, że Blok nie będzie na tyle bezczelnym, aby powrócić do uniwersytetu warszawskiego po takiej kompromitacyi. Z niemałym więc zdziwieniem i oburzeniem dowiedział się ogół studencki na początku b. r. ak., że Blok po-

wrócił i że będzie wykladał po dawnemu prawo państwowe. Nie pozostawało, rzecz prosta, nic innego, jak zmusić go do opuszczenia raz na zawsze uniwersytetu przez nieuczęszczanie na jego wykłady. Niestety jednak ogół studencki cechuje od pewnego czasu apatya i obojętność nawet na sprawy, blisko studentów obchodzące. Apatya ta oraz brak stanowczości względem studentów - moskali, którzy pragnęli popierać Bloka i gromadnie schodzili się na jego wykłady, aby je umożliwić, sprawiły, że Blok pozostał na stanowisku profesora. Zmuszono go tylko do pewnych ustępstw na rzecz studentów. Nie należy jednak uważać tej sprawy za skończoną, studenci zaś powinni starać się o usunięcie Bloka, jak tylko się sposobność po temu nadarzy.

Zabor pruski. = „*Dziennik Berliński*“ przeszedł na własność p. Karola Rosego. Głównym redaktorem jest p. Franciszek Salezy Krysiak, długoletni współredaktor „*Dziennika Poznańskiego*“. Z słów od wydawnictwa i redakcyi, przyznać należy, umiejętnie dla omamienia przeciętnego czytelnika ułożonych, dowiadujemy się, że „*Dziennik Berliński*“ będzie oczywiście i nadal popierał kierunek szczerze demokratyczny i narodowy z szczególnem uwzględnieniem interesów pracującego ludu“. Słowa od redakcyi potwierdzają jednakowoż nasze obawy, iż tak zupełnie w dotychczasowym kierunku redakcyja „*Dziennika Berlińskiego*“ redagować nie zamyśla. Przyszły kierunek Dz. B. „szczerze demokratyczny i narodowy“ nie trzeba utożsamiać z wszechpolską narodową demokracją, której rzecznikiem Dz. B. był dotychczas. Redakcyja dobitnie zaznacza, że będzie zwalczała „frazes i deklamatorskie hasła, odciągające szczególnie młodzież od oddania się praktycznym zadaniom życia z wielką stratą dla niej, a szkodą dla społeczeństwa całego“, pragnie zaś popierać, jak to zresztą wszystkie gazety chcą czynić, „tylko pracę pozytywną, produktywną, choćby podejmowaną w najskromniejszym zakresie, mogącą społeczeństwu przynosić rzeczywistą korzyść“. Owe „frazesy i deklamatorskie hasła“, odciągające młodzież od pracy zawodowej, to nasze zasady demokratyczno-narodowe, tak znienawidzone przez „*Dziennik Poznański*“ i jego wychowanków, jak każdy znający stosunki z łatwością się domyśli. A jednak ci „frazesowicze“ przyczynili się w znacznej mierze do ożywienia nie tylko życia akademickiego w Berlinie. Nasze ściśle narodowe stanowisko nie pozostało bez dodatniego wpływu na kolonię berlińską. Do podtrzymania „*Dziennika Berlińskiego*“ dołożyliśmy nie jedną

cegiełkę, gdy lada chwilę groził upadkiem, dalej wygłaszaliśmy odezwy w towarzystwach ludowych, obcowaliśmy z sferami ludowymi i t. d. Checieliśmy więcej pracować, lecz władza uniwersytecka już się o to postarała, by nasze tak „niebezpieczne“ dla państwa zakusy powstrzymać. Dzisiaj wiemy przynajmniej, jaki to będzie ten przyszły kierunek „Dziennika Berlińskiego“ — będzie to echo „szczerze“ demokratycznych i narodowych poglądów „Dziennika Poznańskiego“. Znane, aż nadto dobrze znane!

— **Galicya.** *Kron. lwowskiego życia akad.* Życie młodzieży akademickiej we Lwowie, bije już silnem, pełnem zdrowia tętnem. Ogniskiem jego, jak zawsze — Czytelnia akademicka. 8 października święcono otwarcie nowego roku akademickiego. Program bogaty wyprzedziło przemówienie przewodniczącego Towarzystwa, który uwydatniając całą wagę demokratyczności we wszelkiej pracy publicznej przedstawiał nowo w ogromnej liczbie przybyłym kolegom obowiązek polskiego obywatela akademickiego. Przebieg i charakter wieczoru i „komersu“, pełnia sił i zapału u młodych kolegów daje silną podstawę do przypuszczenia, że zyskaliśmy zdrowy, tęższy może od poprzednich zastęp towarzyszków dla dalszej pracy. Niebawem też zawrzał rojny ruch umysłowy w „kółkach naukowych“. Podkreślamy przedewszystkiem bardzo zajmujące i pożyteczne rozprawy: „Kółka krajoznawczego“, gdzie na podstawie osobistego doświadczenia zebrano znaczny zasób danych do sądów o stosunkach wsi polskiej w Galicyi zachodniej i wschodniej; „Kółka filozoficznego“ uświetnionego niedawno śmiałą próbą Dra Szumana z zaboru pruskiego, usiłującą rozwiązać podstawowe zagadnienia filozofii (istota materji); „Kółka dla sztuki w plastyce, muzyce i dramacie“, otwartego wieczorkiem wspaniałym już nie tylko poważną treścią, ale wprost wykwiutną formą; i tylu innych, bardzo ważnych, wyczerpujących wszystkie kierunki pracy umysłowej.

Uniwersytet otwarto w połowie października, najważniejsze wykłady już rozpoczęto. Poważny przebieg inauguracyi (mimo jaskrawych pogroźek „Diła“), niektóre wydarzenia ostatnich dwóch tygodni wykazują na razie, że nowych zamachów na polskość uniwersytetu naszego ze strony wszystkich kolegów Rusinów, obawiać się nie mamy potrzeby — a pogróżki samą naszą obecnością odeprzeć zdołamy.

— *Jubileusz Maryi Konopnickiej.* Z ważniejszych wydarzeń ostatniej doby zasługuje na szczególniejszą uwagę jubileusz Maryi

Konopnickiej — w życiu naszej młodzieży. Na pięknym poranku poświęconym Jej czoł, witaliśmy serdecznie w Czytelni Akademickiej wielkiego wielbiciela twórczości największej naszej Pieśniarki, Prof. A. Brücknera, „obrońcę naszej umysłowości wobec tych, których buta i lekceważenie zasada się głównie na głębokiej nieznamości duchowego dorobku lekceważonych“. — Wraz z kolegami technikami, urządziliśmy przy dzielnej pomocy kolegów z lwowskich szkół średnich najbardziej może z całej uroczystości wzruszające przyjęcie Jubilatki, przy wjeździe do miasta. W teatrze, po złożeniu wraz z kol. Litwinowiczem adresu całej młodzieży akademickiej, wręczył Jubilatee przewodniczący Czytelni akademickiej wieniec uczniów gimnazjalnych ze słowami: „Zakazowi nieposłuszna młodzież gimnazjalna składa przez nasze ręce dowód zrozumienia Twych pieśni“.

= „Komisyja lekcyjna“. Dowodem głębokiego zrozumienia hasła „jedności i karności w działaniu“ jest stanowisko prawie całej młodzieży naszej podczas wiecu słuchaczy filozofii, gdy — lecz w dobrej zresztą wierze powstała w „komisyi lekcyjnej“ myśl zawiązania nowego Towarzystwa Akademickiego. Wiec pod przewodnictwem prezesa Czytelni akademickiej obradujący, przydzielił na wniosek kol. St. Strońskiego „komisyę lekcyjną“ do „Bratniej Pomocy“ — a niemiłym zgrzytem było tylko przemówienie jednego młodego „socyjal-demokraty“ — przystosowującego swą osławioną teorię „wiecznego rewolucjonizmu“ tym razem dość dziwnym zbiegiem okoliczności do... niepożądanego zresztą podpiekania „starego świata“. Naturalnie wynikiem tej interwencji kłamliwa prawie w całej rozciągłości, brudna wprost notatka „Naprzodu“.

= *Ruch wśród akademickiej młodzieży żydowskiej*. Na świeżo odbytym wiecu w „Jad Haruzim“ okazało się jawnie, jak wielką część naszej młodzieży żydowskiej potrafili już oskrzydlić syoniści i przebieglejsi, czy trwożliwsi od nich „narodowcy żydowscy“. Otwartość z jaką ci ludzie głoszą odrębność swego „narodu“ wymaga od nas szczerzej wiary, że rzeczywiście widzą oni dobro swego społeczeństwa w wyciąganiu jedynie sił żywotnych kosztem organizmu, od którego się odciąć pragną; naiwność z jaką w polskiej mowie dowodzą istnienia własnego „języka narodowego“ (nie żargonu), wywołałaby w nas mogła współczucie, ale liczba ich budzi niestety poważną obawę, że zbyt mało znajdziemy u nas choć-

by tylko w szkołach średnich i wyższych żydów polskich, dobroczynną siłą naszej kultury narodowo uświadomionych.

Są jednak jeszcze wśród żydów tacy, co sami pragną nad rozbudzeniem poczucia obowiązków wśród swych współwyznawców pracować, niebawem nawet zbiorą się dla obmyślenia drogi działania. — Niech się im szczęści! — Może ich własne wysiłki dokażą więcej, aniżeli nasza wiekowa dobra wola,

Jednym z głównych punktów omawianego wiecu młodzieży żydowskiej było „Uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim“. Postulat ten niema na razie praktycznej doniosłości, gdyż narodowość żydowska jako taka nie jest wogóle uznawana przez zasadnicze prawa austriackie, uniwersytet więc lwowski niema w tej sprawie nic do orzeczenia. Referenci tego punktu wiecowego programu zastrzegali się, że żądania ich nie godzą bynajmniej w polskość uniwersytetu lwowskiego, że mają one znaczenie wyłącznie moralne, pragną zdjąć z ogółu młodzieży ohydę kłamstwa, jakie popełnia przyznając się do narodowości polskiej. Głosy protestów tych, dla których przyznawanie się do narodowości polskiej nie jest „ohydnem kłamstwem“ były nieliczne i milkły zagłuszone przez ogół wiecujących. — Dla uzupełnienia charakterystyki ruchu, który się obecnie wśród młodzieży żydowskiej odbywa zaznaczyć należy, że kilku akademików-żydów zapisało się w rubryce narodowości jako Rusini. Nowi członkowie narodowości ruskiej nie są zbyt mile przyjmowani przez jej istotnych przedstawicieli.

= „*Szkola nauk politycznych*“. Inauguracja tej pożytecznej instytucji odbyła się w drugiej połowie b. m. Na uroczystość przybyło sporo młodzieży płci obojga, przedstawiciele nauki i poważnych sfer społeczeństwa polskiego. Przewodniczący pan Przysiecki otworzył wykłady przemówieniem wstępnem, w którym zaznaczył, że głównem zadaniem nowopowstałej instytucji będzie zastosowanie ogólnych wyników wiedzy socyologicznej do naszych własnych warunków. W pięknym przemówieniu powitał nową instytucję prof. K. Twardowski imieniem „Powszechnych wykładów uniwersyteckich“. Prof. Twardowski zaznaczył, że instytucje te powinny się nawzajem uzupełniać, że celem ich obydwóch jest słuzenie prawdzie i Polsce.

Obecnie odbywają się już w „Szkole“ wykłady: Socyologia (p. Kulczycki), Pojęcie i podział nauk społecznych (p. Przysiecki),

Ekonomia polityczna (Władysław Studnicki) i Ogólna nauka o państwie (dr. Z. Próchnicki).

Prasa konserwatywna przyjęła nową instytucję naogół dość niechętnie a „Gazeta narodowa“ puściła nawet insynuację, że „Szkoła“ będzie ogniskiem radykalno-socjalistycznej propagandy. Mamy nadzieję, że te głosy puhaćce nowej instytucji nie zaszkodzą, że pracować ona będzie dla rozwoju polskiej świadomości politycznej i narodowej.

Pokwitowania.

Na Cieszyn:

Młodzież gimnazjalna w Jarosławiu 6 K — Uczniowie klasy VII. gimn. św. Jacka w Krakowie 4 K. 40 gr.

Na Skarb narodowy:

Młodzież gimnazjalna w Wadowicach 5 K. — Seminarzyści w Tarnopolu 30 K. — Uczniowie z. B. St. 2 rs. 85 kop. (7 K. 18 gr.) — Z cegiełki serya A. nr. 383. 10 rs. (25 K. 20 gr.).

Od Redakcyi.

Komitet opracowujący referat o stosunkach młodzieży polskiej, na zamierzony wiec narodowy, rozesał kwestyonaryusz do wszystkich towarzystw akademickich w kraju i zagranicą.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie odpowiedzi na zawarte w kwestyonaryuszu pytania, gdyż wiec narodowy odbędzie się we Lwowie prawdopodobnie w Grudniu b. r., ważną zaś jest rzeczą, by informacje o młodzieży były możliwie wyczerpujące i wszechstronne.

Nakład „Idei polskiej“ jest na razie u nas wyczerpany, nie możemy przeto dawać Czytelnikom naszym po dotychczasowej niższej cenie. Prawdopodobnie w niedługim czasie ukaże się nakład drugi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Jan Karłowicz.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem J. Ziemińskiego.